

Makijaż starych dworców

WIDOK smutnych dworców kolejowych z latami obciążającymi tynkami na fasadach i sfatygowanymi ławami sprawia przynajmniej wrazenie. Wręcz niechęć do podróży. Jeśli więc w białostockim Rejonie Przewozów Kolejowych sięgającym od Kleszczel po Szczytno, od Łochowa po Rucianę-Nidę, od Ketrzyna po wschodnią granicę państwa, w obskurnych niekiedy budynkach nie widać szans nawet na kosmetykę wewnątrz, spróbujmy przyjrzeć się renowacyjnym planom. Może okaza się pogodniejsza...

Dworzec w Bielsku Podlaskim ma służyć pasażerom PKS i PKP. Powstaje od podstaw od roku 1988 i ma szansę przyciągnąć pierwszych podróżnych już w tym roku. Znajdą się w nim na dobry po-

czątek dwie elektroniczne kasy biletowe i szereg funkcjonalnych rozwiązań z latami zmodernizowanym układem torowym; biorąc pod uwagę zakres i specyfikę robót trudno uznać tempo prac za wolne.

Także w tym roku trafi do kapitalnego remontu białostocki dworzec centralny. Generalny wykonawca, którym jest PBRol, w każdej chwili może rozpocząć roboty. Przez trzy lata będą one prowadzone etapami bez wyłączenia obiektu z ruchu. Przekazując za wszelkie uciążliwości wynikające z prac torowych budowlanych zaowocuje białostockie oczekanie historycznego momentu: zabytu budynku z lat 1850-1875, nad którym pieczę ma konserwator, odnawiany be-

dzie na naszych oczach i to po raz pierwszy tak radykalnie.

Zmieni się przede wszystkim wnętrze — znacznie powiększony zostanie hol, przybędzie kas, informatorów (w tym automatyczny). Budynek przystosowany zostanie do obsługi osób niepełnosprawnych (ogodne podjazdy, obniżone telefony, wyposażenie WC itd.). Projektanci i wólbici zapowiadają, że znajdziemy się bliżej świata jeszcze zanim wsiądziemy do pociągu.

Wizję takich perspektyw w sam raz pasują do Dnia Kolejacza, który jak zwykle obchodzony jest w drugą niedzielę września, ale tym razem ma być jak nigdy dotąd skromny. 11 tysięcy pracowników białostockiego RPK za-

ciąg dalszy na str. 2

Nowy sezon pod nową batutą

Rozmowa z dyrektorem i kierownikiem artystycznym
Filharmonii Białostockiej
— MIROSLAWEM JACKIM BŁASZCZYKIEM

— Białostoccy melomani z niecierpliwością oczekują na nowy sezon w Filharmonii. Co Pan, jako nowy dyrektor i kierownik artystyczny, nam proponuje?

— Atrakcyjny repertuar,

wielu solistów, wielu dyrygentów — i to rzeczywiście wspaniałych. Przyjdą m.in. Zdzisław Donat, Barbara Górska, Andrzej Chorośński, Ewa Foblocka, Kaja Dan-cowska, wiedeński kwartet saksofonistów. Dyrygować będą: Karol Strýja, Aleksander Brezina (RFN), Jerzy Sawarowski, Janusz Przybylski, Henryk Debiń, Bogusław Madej, Andrzej Straszynski. Repertuar ustala dyrygent, będzie on bardzo atrakcyjny.

— Jak? W ubiegłych sezonach często gościł w Filharmonii Beethoven.

— Beethoven też b.dzie. Na inaugurację przygotowaliśmy V Symfonię c-moll op. 67, która w Białymstoku dawno nie była grana. Repertuar na sezon 1990/91 uwzględni muzykę od baroku do współczesności i takich kompozytorów, jak Si-belius, Haydn, Czajkowski, Moniuszko, Szablowski.

— Białostocianie chodzą chętnie na koncerty oratoryjne.

— W koncertach oratoryjnych wystąpią chóry Akade-

mił Medycznej i Cantu Cantamus pod dyktando Violetty Bieleckiej.

— Możemy liczyć na festi-wale?

— Od 27 listopada do 2 grudnia odbędzie się festiwal — a właściwie Dni Muzyki — w Białymstoku. Na maj zaplanowany jest Festiwal Muzyki Cerkiewnej. Szynon Kawałki będzie wykonywał utwory Romualda Twardowskiego, m.in. Mała Liturgia prawosławna. Poza tym mamy programy tematyczne, chociażby z okazji 150-lecia saksofonu, 200-lecia Karola Lipińskiego, 100. rocznicy śmierci Cezarego Francka czy Międzynarodowego Dnia Muzyki. Jerzy Sawarowski będzie prowadził koncert przebojów muzyki poważnej, w programie m.in. Bolero Rave-la.

— Inauguracja sezonu artystycznego odbędzie się 14 września, ale już w sobotę, 8 bm., możemy się wybrać do Filharmonii.

— Będzie to recital fortepianowy „Ocean Pokoju” Hansa Petera Neubera z RFN, rodzaj spektaklu z mediacją tłumacza na żywo, przekazywał kompozy-tora. Natomiast w pierwszej części koncertu wystąpi kwartet Filharmonii Białostockiej z utworami Haydna. Dochoł do sprzedaży biletów przeznaczamy na budowę Dziecięcego Szpitala Kili-nieckiego.

ciąg dalszy na str. 2



Czy wejdą pod most?

Niecodzienną operację techniczną zaplanowano na dziś, (piątek, 7 bm.) w Tykocinie. Otóż oddawany jest do użytku, po modernizacji, most przez rzekę Narew, długości 185 m. Przepisy wymagają, aby most o konstrukcji stalowej poddać próbie sprawności technicznej poprzez obciążenie.

Ponoć tradycja każe, aby budowniczym wejść w czasie takiego obciążenia pod most. Czy zrobią to kierownicy robót modernizacyjnych Tadeusz Paszkiewicz (wykondrą) i Rejon Budowy Dróg i Mostów w Bielsku Podlaskim i główni specjaliści od mostów z Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych, inż. Alfons Sidor i inż. Jerzy Drapa? (a)

EKSPRESEM

WŁAMANTOWY SERIAL TRWA

W trzech województwach północno-wschodniej Polski dominowały wczoraj włamania. Przeważnie do sklepów, które obecnie są prawie zapuszczone. W Bielsku, gmina Juchnowiec, nieznanymi sprawcy ukradli kłódki przy drzwiach i zabrali ze sklepu sporych wartości ok. 5 mln zł.

Z kolei w Elku, przy ul. Mickiewicza, włamanie do sklepu okazywało się pechowe. Policja zatrzymała dwóch podejrzanów. Również w województwie, gmina Grajewo, ul. Wawrzyniowa, włamanie do sklepu. Złodzieje wynieśli kilka telewizorów zachodniowojennego typu, aparaty fotograficzne, po czym oddali się w nieznanym kierunku.

SAMOCZODZIARZE

Coraz częściej informujemy o skradzionych pojazdach. Ostatnio w Łomży, przy ul. Rydygowej, zniknął fiat 135p, koloru zielonego, nr rej. LMA 5206.

Natomiast w Suwałkach, przy ul. Klonowej, dwóch amatorów cudzego mienia usiłowało włamać się do „malucha”. Pechowych złodziejskich zatrzymano w pośpiechu.

Małżeństwo koczuje — meble stoją na deszczu

Na skwerze przed Urzędem Miasta w Tarnowie od kilku dni stoją meble postawione tam przez Lucynę i Andrzeja Strykowski, protestujących w ten sposób przeciw wyeksploatowaniu z zajętego przez nich mieszkania. Młode małżeństwo wraz z 1,5 roczną córką Justynką koczuje przy meblach. Urząd miasta czyni jak dotąd bezskuteczne próby znalezienia dla nich mieszkania i zabezpieczenia mebli przed deszczem.

Młode małżeństwo zostało wyrzucone z rodzinnego domu przez matkę i rodzeństwo. 26 maja br. Strykowski włamali się do lokalu opuszczonego

przez PCK. Urząd Miasta, na prośbę małżeństwa trzykrotnie odraczał termin eksmisji z nieprawie zajętego pomieszczenia. W końcu jednak do tego doszło. Małżeństwo z dzieckiem nie zaproponowano żadnego lokalu zastępczego, a rodzina ich nie przyjęła. Prywatny właściciel zażądał za wynajem mieszkania wpłaty 7 mln zł, co przekracza finansowe możliwości młodych.

De lata rolna w Senacie

W czwartek rozpoczęło się dwudniowe posiedzenie Senatu. Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami przystąpiono do debaty nad sytuacją w polskim rolnictwie.

Zabierając głos w debacie marszałek Senatu prof. Andrzej Stelmachowski zwrócił uwagę na fałszywe założenia przy opracowywaniu programów gospodarczych. Błąd polegał m.in. na tym, iż uznaje się, że obniżanie dochodów rolniczych wyeliminuje małe gospodarstwa i doprowadzi do poprawy struktury agrarnej. Skutek będzie wręcz przeciwny. Spadek opłacalności pogorszy sytuację ekonomiczną — w pierwszej kolejności — dużych gospodarstw. (PAP)

Poszukiwany przez „Interpol” zatrzymany w Grajewie

Wczoraj informowaliśmy o brakach kadrowych w łomżyńskiej policji, a tymczasem sami policjanci udowodnili, że i szuflami i siłami potrafią wykonać porządną robotę, o międzynarodowym wymiarze.

Komenda Rejonowa Policji w Grajewie otrzymała w ubiegłą środę wiadomość, że w mieście tym przebywa groźny przestępca — członek gangu cinkielarskiego, poszukiwany m.in. przez „Interpol”. Zamieszany on jest najprawdopodobniej także w sprawę zabójstwa na autostradzie katowickiej dwóch cinkielarzy, których następnie wyrzucono z pędzącego samochodu.

Szybko ustalono, że poszukiwanego samochodu użył młody mężczyzna, z radomskimi numerami rejestracyjnymi, stoi zaparkowany przy

ciąg dalszy na str. 3

ciąg dalszy na str. 2

Zart maniaka czy zemsta kryminalisty?

Bomba na wokandzie



Fot. A. CHOMICZ

ROLNICY!
TYLKO DO 90.09.13
ZAPISY NA SPRZEDAŻ
używanych kombajnów ziemniaczanych
GRIMME prod. RFN

Dostawa we wrześniu.
Oferujemy serwis i części zamienne.
Cena do 35 mln zł.

Zapisy oraz bliższe informacje POM Suwałki,
ul. 23 Października 31, tel. 32 61 wewn. 28.
k 4797-1

Nie najlepsza prognoza mamy na weekend, ale cóż — zawsze może być jeszcze gorzej! Cieszymy się więc, jeśli będzie!

■ zachmurzenie umiarkowane, okresami duże; miejscami okazywne deszcze; temperatura maksymalna 13-17 st. C.; minimalna 4-6 st. C.; wiatr słaby, okresami umiarkowany, zachodni i północno-zachodni. W sobotę i niedzielę będzie padało, lecz ma być ciepło. (nii)

GDZIE SĄ ORŁY Z TAMTYCH LAT?



Mieszkaniec Białegostoku — p. ZBIGNIEW ZOCHOWSKI przyniósł nam cenne rodzinne pamiątki. Są to odznaczenia jego ojca JOZEF ZACHOWSKIEGO: odznaka Polskiej Organizacji Wojskowej, medal „Za długoletnią służbę” (na odwrócenie czarna dziesiątka „X”), medal „1918-21” (na odwrócenie napis „Polska swemu obrońcy”), medal „Bojownikom Niepodległości” (na odwrócenie liter „RP”). Wspomniane odznaczenia stanowią część rodzinnych zbiorów naszego Czytelnika. Przeszły — wraz z rodziną — tu-lackie i wojenną zawieruchę.

Kim natomiast był Józef Zochowski? Należał do POW, a następnie — jako ochotnik — zaciągnął się do wojska. Ranny w okresie I wojny światowej. Po powrocie z wojska wstąpił do Policji Państwowej pełnią służbę w Narwi Grodzkiej i pow. grajewskim. W okresie okupacji hitlerowskiej był członkiem AK. Miał pseudonim „Nikodem”. Powierzono mu odpowiedzialne zadanie wy-wiadowania: rozpracowanie posterunków żandarmerii i placówek Gestapo w pow. grajewskim.

13 listopada 1971 r. zastępca dowódcy Armii Krajowej — gen. bryg. Tadeusz Pelczowski nadał ppor. AK — Józefowi Zochowskiemu Medal Wojska.

Służba w Policji Państwowej i przynależność do AK nie ułatwiły życia Józefowi Zochowskiemu po r. 1944. Miał ogromne kłopoty z uzyskaniem pracy. Gdy tylko został zatrudniony, niemal natychmiast był zwalniany. Aresztowany w r. 1950, odsiedział trzy miesiące w celi. Wtedy zwolniono go z pracy w ZUS w Grajewie. Podjął się wówczas prowadzenia biura pisania podań do władz sądowych i administracyjnych. Zmarł w r. 1978, przeżywszy 82 lata.

Przypominamy o naszym apelu — zgłaszania ekspozycji do naszej piątkowej rubryki „Gdzie są orły z tamtych lat?”. Prosimy o kontakt: „Gazeta Współczesna”, Suwałki 1. Sekretariat Redakcji, pokój 37, I piętro, tel. 215-08. (h)

Repr. ZDZISŁAW
LENKIEWICZ

Makijaże starych dworców

Ciąg dalszy ze str. 1

trudnionych w ponad 20 roz-
maitościach kolejowych zakładach
w nie najlepszych nastrojach
wita branżowe święto. Nie-
którzy otrzymują odznaki re-
sortowe, pogawędzają, wyslu-
chają paru ciepłych słów swo-
jej władzy i ot i wszystko.
Minęły lata wydumanych suk-
cesów i wielkiej satysfakcji, przy-
najmniej ze sprawozdań, PKP tak
jak cała gospodarka trochę ku-
leje, czasami czuje, choć niewa-
żnie, że firma ta nie jest gorza
od wielu innych przedsiębiorstw.
Organizacyjnie i pod względem
dyscypliny jest jednak w prze-
biegu poprawy. Trudno zresztą
wyobrazić sobie konsekwencje
długopowolnego stowiska
balaganu, brzydkości, braku roz-
zumu, gdyby zaraziła się tymi
przyczynami także kolej. Jako
ostre ostrzeżenie wystarczy tragiczna
katastrofa wypadku na szere-
stosunkowo rzadki.

Powrót do historii

Wczoraj, 6 m. odbył się
w Suwałkach uroczystość po-
święconą pamięci Abrahama
Sternę, ur. 1907 w mieście nad
Czarną Hańczą, poety, języko-
znawcy oraz jednego z twór-
ców i dowódcy organizacji
bojowników o wolność Izra-
ela. Zginął z rąk policjantów
angielskich w Tel-Awivie w
1942 r.

O godz. 14 na ścianie domu
przy ul. Kosciuszki 14 (od stro-
ny ul. Włocławskiej) w którym
urodził się A. Stern, odsłonięto
tablicę pamiątkową z napisami
w języku polskim i hebrajskim.
W uroczystości uczestniczyli
m. in. brat A. Stern — Dawid Stern,
przedstawiciel ambasady Izraela
w Polsce, Ani Miel, ów-
czesny prezydent miasta Piotr
Bodulski. Delegacje złożyły wieńce
i kwiaty.

Następnie w siedzibie BWA
otwarto wystawę fotografii
Szaj Ginoi. „Przyroda i krajo-
zbiór z Izraela”, oraz
książek i wydawnictw zwię-
zanych z osobą A. Sternę. O
jego życiu i twórczości opo-
wiadał D. Stern. (m)

Polityjno-solidarnościowa zadyma...

...będzie miała miejsce w naj-
bliższą niedzielę, 9 września
na stadionie MOSiR. W ramach ob-
chodów 10. rocznicy powstania
NSZZ „Solidarność” w podziemiu
półkarnym zmierzą się reprezen-
tacje Komendy Wojewódzkiej Po-
licji i Oddziału „Solidarność”.
Mecz miał odbyć się w ubiegłą
niedzielę, ale — jak się infor-
mowaliśmy — aura wzięła górę nad
wyróżnieniem zawodników.

Zapraszamy zatem w niedzielę
na godz. 15 na stadion w Łomży,
gdzie zapowiadają się nie tylko
bawa. Wstęp wolny.

(Kłos)

BILETY DO USA

Do USA, RFN, Francji, Belgii,
Holandii, Turcji i innych krajów.

WIZY

Do USA, RFN, Francji, Belgii,
Holandii, Turcji i innych krajów.

LINE AUTOBUSOWE

Do Berlina Zach. za 150 tys. zł.
do Wiednia za 170 tys. zł.
do Instanbulu za 900 tys. zł.
do Baku za 900 tys. zł.

SYNTEZY

Za 1 mln 200 tys. zł (14 noclegi w
Istanbul, bal sylwestrowy, zwie-
dzenie miasta).

VOUCHERY

Do USA, RFN, Francji, Belgii,
Holandii, Turcji i innych krajów.

TO OFERTA

Białystok, ul. Sienkiewicza 3
(klub MPK II piętro), tel. 435-352
i 435-525, ul. Jurkiewicza 33
(budynek „Jedności Łowieckiej”),
tel. 752-246, ul. Szeroka 6.

też opili już w chwili podje-
cia pracy.
No bo kto zwrócił uwagę na
piedziastki podłóg, podłóg
głów, jeśli jego własny akur się
spóźni? Kto powie dobre słowo
o modernizacji oddziału Białost-
— Bk z elektryfikacją linii, prze-
budowa torów, peronów i wiat,
jeśli po drodze musi przesłać
się do autobusów? Kto zechce
dotrzeć do stacji, jeśli remont
linii Białost-Tuśczę pozwoli
na zwiększenie szybkości skła-
dów pasażerskich ze stu do 120
km na godzinę, jeśli podąża owe-
ro „ktoś”, przebież ławek tra-
sy w tempie dżdżownicy i w do-
datku ukażą w kartoniku?

Sam miewam niekiedy za-
le niekiedy kotarżom, bo
ani oni ani życie nikogo nie
rozpaczają. Zważywszy jednak,
że wypadki, niedociągania,
awarie i sporadyczne przypad-
ki nagannych zachowań na-
głaśnie w zwykłe w wielu
punktach jednocześnie u-
rządzą całemu środowisku do-
stępczością, że choć nie zawsze
zasługują na opinię.

Nie bode nikogo pokonywał.
Nie spróbuj przedstawić choć
fragment drugiej strony medalu.
Tej, której niektórzy nie chcą
zauważyć. Dobre, jeśli widać
mości o tym jak regionalne dwor-

Pod nową batutą

Ciąg dalszy ze str. 1

— 23 września będzie Pan
prowadził finałowy koncert
XXXIII Międzynarodowego
Festiwalu Muzyki Współczes-
nej „Warszawska Jesień”.
Nie sam, lecz wspólnie z
Antonim Wittem, Bohdanem
Jarmolowiczem i Bogusławem
Kregielowiczem, „Star Child”,
przypowieść na sopran anty-
fonalny, głosy dziecięce i me-
sio, chóru reżygują, amery-
kańskiego kompozytora Geo-
rga Crumba to utworów obry-
sów rozmiarów. Grać będzie
Wielka Orkiestra Symfoniczna
na Polskiego Radia i Telewiz-
ji.

— A prepus radia: podobno
orkiestry FB będzie można
słuchać na falach Białostoc-
kiej Rozgłośni.
— Nawigacji wspólnie
z Rozgłośnią PR, mamy w
planie niedzielne koncerty na
żywo, spotkania przy muzyce.
Inauguracja: 30 września.

— O młodzieży w nowym
sezonie Międzynarodowa chęć
zapamiętała.
— W czwartek o godz. 18, lek-
cyjne, odbywać się będą kon-
certy umiarkowanie dla mł-
dzieży. Do końca roku mamy też
podpisane z Kuratorią umowę
na audycje koncertowe.

— Orkiestra, wyjechała się też
na tournée zagraniczne?
— W październiku wyje-
żdżamy do Austrii, gdzie wy-
stąpimy z pieśnią honorar-
ni. Solistka będzie Anna Ki-
sielewska — obaj Wzianian
do Białostoku przybędzie
chór folklorystyczny z Bruck.
Poza tym nawigujemy kon-
fakty z Mińskiem, jako pier-
wszy przyjeżdża zespół
wokalno-instrumentalny „Cza-
rownice”.
— Czy w nowym sezonie

ce z typowych przechowań ma-
ją się zmienić w poczekaniu,
których nie będzie wstyd po-
każ przyjeźdnym za cywilizowa-
nie granicy.

Kapitałne remonty trwają
w Suwałkach (na ukończeniu),
Mikołajkach, Grajewie (obiekt
zabytkowy i kłopotliwy), Tra-
kiszkach (zabytkowy „dro-
biaż”). Ta ostatnia stacja jak-
nie ma szczęścia do wykonaw-
ców, którym PKP powierza
zadania remontowe (najczę-
ściej ich zakres budowlany).

Trwają równocześnie prace przy
przygotowywaniu dokumentacji
remontów kapitałnych dworców
w Głębku, Elku, Sokółce, Białym-
stoku, Siarosławcu, Kleszczewie,
Łochowie, Szepietowie. Trzy
pierwsze mają największe szanse
trafić do realizacji już w przy-
szłym roku.
Można ciągnąć rozmaite wy-
liczanki co i tak nie zadowo-
li tych, którzy chcieliby wi-
dzieć wokół Europy, a dotrze-
ć tylko fatalne ślady nie-
doświadczenia, na kolejno-
wych szlakach przybywały
one ekspresowo, gdy świat
pospiesznie odjeżdżał, a my
tkwiliśmy na bocznym torze.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Pod nową batutą

Ciąg dalszy ze str. 1

nastąpił zmiany w składzie
orkiestry?
— Dostaję nowe smyczki. Chciał-
bym jeszcze zwiększyć zespół, aby
mnie wprowadzić repertuar, wy-
nagajęcy większego składu or-
kiestry. A poza tym w prezencie
od minister Cywilności dostali-
my nowy fortelan, prosty z
niekiedy większego składu or-
kiestry 5-strunowy, dotychczas
wypożyczaliśmy go z filii Akade-
mii Muzyki.

— Remonty jeszcze o pie-
niądach. Koncert inaugura-
cyjny odbędzie się ze sponso-
rów.
— Jest to firma Eva Travel Ser-
vice, przedstawicielka amerykań-
skiej firmy pod nazwą Modern Tra-
vel Service. Sukcesywnie
sponsoring możemy stosować róż-
ne formy reklam, oczywiście
leżące za statusem Filharmonii.

— Czego można żywić Pa-
ni w nowym sezonie? Czyha nie
nowej pianistki? Może za-
tem wernisż nieplanowany i
bogatych sponsorów? Dziękuję
za rozmowę.

ANIELA ŁABANOW

OGŁOSZENIA

WIDOKAMERA 51-20-70. g 5204-0
DREWNIANE drzwi harmonijkowe,
złazki holowe, szafki, łazienki, toalety,
składowe, uścielenia, ołkiem
okna. Suwałki, tel. 62-730.
WIZY RFN, Suwałki 01-616. g 4662-0
POŚREDNICTWO w obrocie nie-
podległymi ofertami „Artidada”,
Złota, ul. Konstytucji 3 Maja 2,
pob. 18, tel. 62-223. g 4740-0
POTRZEBNA pomoc domowa,
Złota, tel. 62-643. g 4740-0
OPERUJEMY sprzedaż mieszkań
miejscowych, M-3 i M-5 w
Kielnie, Agneda BZ „Locum”,
Złota, ul. Konstytucji 3 Maja 2,
pob. 18, tel. 62-223. g 4740-0

PR i BM Spółka z o.o. ogłasza PRZETARG
OGRAŃCZONY na sprzedaż:
— 11 mieszkań 55-100 m² w tym dwupokojowe,
— 3 sędów pow. 40 m²
w budynku położonym w centrum Suwałk, róg
1 MAJA — WARYŃSKIEGO.
Cena wygława:
mieszkań — 2,3 mln zł/m²
sędów — 3,0 mln zł/m²
Przetarg odbędzie się w dniu 15.09.90 r. o godz. 15
w budynku NOT przy ul. 1 MAJA.
Wadium w wysokości 15 mln złotych należy wpła-
cić przed rozpoczęciem przetargu.
Informacje, tel. 42-06.
Zastrzeżenie: możliwość unieważnienia przetargu bez
podania przyczyn. k 4583-0

NABEŚCIE i w BIAŁYMSTOKU

Już od 10 września 1990 r.
firma MAE-POL
otwiera swoją HURTOWNIE

przy ul. Wiewiórczej 66 w Białymstoku

a w niej:

- odzież męska, damska i dziecięca
- obuwie
- konfekcja
- wykładany dywanowe
- mydła toaletowe

Atrakcyjny towar importowany z całego świata.

CENY PROMOCYJNE

Wszystkich posiadających zezwolenia na prowadze-
nie działalności handlowej ZAPRASZAMY

od poniedziałku do soboty w godz. 7-15.

g 5221-1

UWAGA HANDLOWCY-DETALEŚCI

regionu północno-wschodniego

„POLEXIM” S.A. w Poznaniu

ZAPRASZA

do nowo powstałej

hurtowni Białystok

Ofertujemy stałą dostawę importowanych towarów:

- obuwia
- odzieży i bielizny
- artykułów wyposażenia wnętrza
- sprzęt elektroniczny
- zabawki

Tylko u nas towary modne, kolorowe i użyteczne.

Twoją maksymą — handel z „POLEXIMEM”.

Adres hurtowni:

Zasiedlanie 42/22 tel. 431-541

g 5202-1

Tydzien W TYGODNIU

Ciąg dalszy ze str. 1

● Rozstrzygnięta została
sprawa własności budynku po
szkole partyjnej w Białym-
stoku. Obiekt przejmują w
całości Filia Uniwersytetu
Warszawskiego.

● Ukazał się zerowy numer
nowego tygodnika Białostoc-
kiego o ambicjach ogólnopols-
kich. Ma podobno zatrudniać
znakomite i znane w kraju
płaki. Nazywa się PLUS.

● Białostocki oddział KPN
rostał się z ogólnopolskim
liderem tej partii Leszkiem

● 10-lecie „Solidarności” u-
czczono uroczystą mszą świę-
tą z dziekanem, której w śl-
wiskiej katedrze przewodni-
czył bp ordynariusz diecezji,
ks. dr Juliusz Paez. Podcza-
s, wieczoru wspomnień, mó-
wiono m.in. o dotychczasowej
drodze organizacji.

● Nowym lekarzem Wojewód-
zkiego został ortopeda, dr
Marian Siwik (40 lat). Obo-
wiązuje dyrektora szpitala
wójewódzkiego, do czasu roz-
strzygnięcia konkursu pełnić
będzie dr n. med. Henryk
Perkowski.

● St. sierz. Diana Wróblew-
ski został wybrany przewodni-

czącym zarządu wojewódzkie-
go NSZZ policjantów woj.
łomżyńskiego. Jest policjan-
tem z „drogówki”.

● Wolewoda, Franciszek A-
damiak: — „Po wizycie na
budowie szpitala przy szosie
zambrowskiej nie mogłem o-
panować zdenerwowania, tyle
tam przykładało zwykłego
marnotrawstwa i niegospodar-
ności. Zrobić wszystko, by u-
stalić winnych”.

● Ks. prałat dr Czesław
Oleśki, dyrektor Liceum O-
gólnokształcącego im. Stefana
Kardynała Wyszyńskiego:
„Czynię dobro — to hasło
będzie dewizą naszej szkoły”. W

● W 400 szkołach podsta-
wowych w suwalskiego roz-
poczęło nowy rok szkolny pra-
wie 72 tys. dzieci. Natomiast
do szkół średnich uczęszcza
około 23 tys. uczniów. W bu-
dynku po byłym KW uloko-
wano trzyletnie Studium Ję-
zyków Obcych, na razie z ję-
zykiem angielskim

● W Suwalskiem zarejestro-
wano już 19.868 pozostających
bez pracy. Zaniedbanie ro-
snących bezrobociem wyraził
Wojewódzki Komitet Wyko-
nawczy Socjaldemokracji RP
w Suwałkach. W przyjętym
stanowisku stwierdza się, że:
„Służby zatrudnienia nie wy-
kazują należytej inicjatywy w

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

Ciąg dalszy ze str. 1

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

● W Suwałkach zlikwidowa-
no targowisko wokół popu-
larnie „Stodół”, przy ul. No-
wiecizna. Nowe targowiska

„Monarcha“ ze Lwowa (3)

Dzisiaj trzeci, ostatni, odcinek opowieści o nauczycielu ze Lwowa, który po założeniu rodziny i uzyskaniu wysokiego, jak na ówczesne czasy, wykształcenia, musiał w nieładzi sposób pojechać się ze światem. W Katyniu.

SIERPIEŃ 1939 ROKU. STOLPCE. Było to niezwykle wzruszające pożegnanie — mówi syn, Bronisław w Król. Mamie nawet do głowy nie przyszło, że może to być ostatnia rozmowa z mężem. Czy ojciec mógł przeczuwać nadciągającą apokalipsę? Nie wiem, ale myślę, że już wtedy stanęła przed nim śmierć z sierpem i młotem, ubrana w czerwona płachtę.

Najdłuższy rozmawiał z siostrą. Ponad 20 minut. Mówił, aby zaopiekowała się mną i matką. Miałem wtedy zaledwie 5 lat. Odszedł na wojnę jako żołnierz 53 p.p. Pozostał w Stolicach w bardzo trudnym położeniu. Już 17 września 1939 roku przyszedł tam sowieci. Zabrali wszystkich nauczycieli i powiedzieli, że dalej będą pracować w szkole. W rzeczywistości nie doszło do kontynuowania nauki.

W naszym domu zamieszkał młody enkawudzista. Bardzo dobry człowiek. Pomagał i nam, i innym Polakom. Przynosił nawet gryps z wzięcia przeznaczonych dla polskich rodzin. Myślałem, że to zruszyci Polak, chociaż nigdy się do tego nie przyznał.

Ubiegał, chazajka! — powtarzał wielokrotnie, ale mama bała się tego człowieka.

Był przecież z NKWD. Jednocześnie robiła wszystko, aby dostać się do Białegostoku, gdzie mieszkał jej brat, Kazimierz. Płaciło się za taką „zieloną”, podróż złotem. I już wszystko było. Przygotowane. Spotkaliśmy się z przewodnikiem, Pech chciał, a może los szczęśliwy, że zobaczył nas ten enkawudzista. — Dzieci i tak nie przejdą — ostrzegł matkę. Zrezygnowała, pozostając przez zimę w Stolpcach.

Żydów w tym miasteczku nie brakowało, a po wejściu ruskich stali się oni bohaterami. Najpierw zabrali nam węgiel, później chcieli przywłaszczyć meble. Dopiero ten enkawudzista im przeszkodził.

Były matczyne lzy i radość, gdy w styczniu 1940 roku przyszedł pierwszy list od ojca. Pisał, że dostał się do niewoli rosyjskiej pod Lidą, a teraz jest w obozie jenieckim w Koziełsku. Ze dobrej karmia, że na oleju, że jest cały i zdrowy. W lutym 1940 przyszedł drugi list — jak się później okazało — ostatni. Nie zachowała się ta korespondencja, ale mama po latach mówiła, że było tam i takie zdanie: „gotuję na oleju, ale daję też i biały chleb”. Po kilkunastu dniach przyszedł do nas jakiś żołnierz i przyniósł kawaleczek białego chleba. To z Koziełska — powiedział. Tam dają biały chleb.

Wiosną 1940 roku pani Stefania zdecydowała się na wyjazd do Białegostoku. Enkawudzista wziął karabin z bagażem i powiedział, że zaprowadzi Królów na dworzec kolejowy. Na stacji było dużo ludzi. Rozejść się! — wrzasnął na całe gardło i wsadził rozpaczoną kobietę z małymi dziećmi do pociągu, który jechał do Białegostoku.

Chazajka, dajcie — adres gdzie będziecie — prosił tuż przed odjazdem pociągu. — Mama w dalszym ciągu bała się — to znówu B. Król — i nie powiedziała sadząc, że w każdej chwili może być



aresztowana. Razem z nami przejeżdżał do grodu nad Białą dwie służące — Jadzia i Bronia. Mama — z pomocą brata Kazimierza, który był w Białymstoku nauczycielem, dostała pracę w szkole podstawowej w Białych. Jadzia tymczasem pojechała ponownie do Stolpców, aby sprzedać pozostawione tam meble. Gdy zaszła do enkawudzysty okazało się, że on już wszystko sprzedał, zrobił dokładny wykaz cen i przekazał nam uzyskane pieniądze. Nigdy już nie spotkałmy tego szlachetnego człowieka.

Nie wracał nauczyciel ze Lwowa. Nie było też ani kolejnego listu z Koziełska, ani jakiegokolwiek wiadomości. Tymczasem pani Stefania namierzyła białostockie NKWD. Dowiedzieli się, że to żona oficera i do tego jeszcze nauczycielka. — Zaczął się najbrzydszy — koszmarny okres — naszym życiu — mówi Bronisław, junior, Król. Spaliśmy w życie jedząc m.in. otręby. Aby tylko przetrwać sowiecką

golicznej na Kresach. Chociażby klasa z Miesiakowszczyzny, w profilu świerżńskiej, powiatu stołpeckiego. Biedni chłopcy w zapinanych pod szyję mundurkach. Wszyscy wysoko ostrzyżeni. To w obronie przed powszechną w tamtych latach wzywaczką.

„Dziewczynki lepiej ubrane, ale tylko jedna ma uśmiechniętą twarz. Ta, która patrzy w stronę trzymanej przez chłopców tablicy z białym orłem w koronie. Zaisze dziwny to zbieg okoliczności.

— Poświęciliśmy bardzo dużo czasu na poszukiwania ojca — to znów Bronisław, junior, Król. I nie. Dopiero w tych materiałach, które Jaruzelski przywiózł niedawno od Gorbaczowa znalazłem informacje drugiego ostatnie przebiegły nadziei.

Tajny dokument NKWD z kwietnia 1940 roku oznaczony kryptonimem „040”. Pod pozycją 72 figuruje najdroższe mi imię i nazwisko — Bronisław Król. To wykaz kolejnego transportu śmierci. „Czerwona pieczęć” z trupa czeska przestawiona w tył głowy tylko dlatego, że był polskim oficerem, że na dalekich Kresach Rzeczypospolitej krzewił ducha sarmackiej tradycji i polskości.

— Byłem z mamą w latach sześćdziesiątych w Iwieniu. Może znajdzie się jakiś ślad — zastanawialiśmy się. Na próżno. Odwiedziła jednak w końcu swoich byłych wychowanków. A gdy poprosiliśmy 10-letnią dziewczynkę z polskiej rodziny, aby na Wszystkich Świętych zapaliła świeczkę na mogile babci Tili, ona odpowiedziała, że nie może tego zrobić, gdyż jest komсомolka.

— Na początku tego roku

Przeglądam domowe archiwum należące ongiś do pani Stefani Królowej. W Testimonium artus et baptismi z 1917 roku zapisano: Stefania Zofia Olszaniecka, ur. 26.04.1906, Imperium — Austria, Regnum — Galicia, Districtus — Lesko. Inny ciekawy dokument to „Prawo swojosczyzny” wydane przez kroszeńskiego magistrata w 1936 roku. Kolejne zdjęcia z pracy peda-

gogicznej na Kresach. Chociażby klasa z Miesiakowszczyzny, w profilu świerżńskiej, powiatu stołpeckiego. Biedni chłopcy w zapinanych pod szyję mundurkach. Wszyscy wysoko ostrzyżeni. To w obronie przed powszechną w tamtych latach wzywaczką.

„Dziewczynki lepiej ubrane, ale tylko jedna ma uśmiechniętą twarz. Ta, która patrzy w stronę trzymanej przez chłopców tablicy z białym orłem w koronie. Zaisze dziwny to zbieg okoliczności.

— Poświęciliśmy bardzo dużo czasu na poszukiwania ojca — to znów Bronisław, junior, Król. I nie. Dopiero w tych materiałach, które Jaruzelski przywiózł niedawno od Gorbaczowa znalazłem informacje drugiego ostatnie przebiegły nadziei.

Tajny dokument NKWD z kwietnia 1940 roku oznaczony kryptonimem „040”. Pod pozycją 72 figuruje najdroższe mi imię i nazwisko — Bronisław Król. To wykaz kolejnego transportu śmierci. „Czerwona pieczęć” z trupa czeska przestawiona w tył głowy tylko dlatego, że był polskim oficerem, że na dalekich Kresach Rzeczypospolitej krzewił ducha sarmackiej tradycji i polskości.

— Byłem z mamą w latach sześćdziesiątych w Iwieniu. Może znajdzie się jakiś ślad — zastanawialiśmy się. Na próżno. Odwiedziła jednak w końcu swoich byłych wychowanków. A gdy poprosiliśmy 10-letnią dziewczynkę z polskiej rodziny, aby na Wszystkich Świętych zapaliła świeczkę na mogile babci Tili, ona odpowiedziała, że nie może tego zrobić, gdyż jest komсомolka.

— Na początku tego roku

przyniosłem mamie książkę „Katyni” wydaną w Londynie, z przedmową gen. Andersa. I chociaż nie było tam wymienionego B. Króla, opis sowieckiej zbrodni wstrząsnął Jej nadwątłym zdrowiem. Prosiła mnie: synu, chce pojechać do tego Katynia. Chęć stanąć na tej zbrodniczej ziemi. Nie oponowałem.

W międzyczasie otrzymałem „Materiały do historii Wojska Polskiego” wydane w Londynie w 1983 roku przez Instytut Polski im. gen. Sikorskiego, a opracowane przez T. Kryskę-Karskiego. Na stronie 56, pod poz. 5296, przeczytałem: Król Bronisław, ppor. piechoty, zm. 1940 Katyni.

Nie mogłem pokazać tego mamie. W mojej duszy toczyła się jednak zaciekła walka — między Jej dobrem, a moim sumieniem. Była jednak ciężko chora. Wiedziałem, że taka wiadomość spowoduje kolejny szok. Nie pokazałem. I tak w maju br. odesłałem spóśród nas Stefani Król zabierając do grobu te najmniejszą iskrę nadziei. Że może jeszcze gdzieś na dalekiej Syberii, może w Iraku, w Anglii, Argentynie lub Kanadzie żyje jej mąż.

SYLWERIUSZ DWORAKOWSKI

P.S. Wczoraj wychylił na pielgrzymkę do Katynia rodzeństwo i Bronisław Królówie, aby w ten sposób wypełnić matczyzny testament i przywieźć na Jej grób symboliczną gródkę katyńską ziemi.

Podobny los spotkał wielu innych nauczycieli — kresowiaków. Sądze, że należałoby nadać jednej z białostockich szkół imię „KRESOWYCH NAUCZYCIELI”, aby w ten sposób zapisać Jej imiona w państwie narodowej chwały. A co sądzą o tym sami Czytelnicy? Czekam na listy.

Gangsterzy MADE IN POLAND

W Polsce strach wyjść na ulicę. Wszystkie wskaźniki dowodzą, że przestępczość, od najdrobniejszych kradzieży po zbrodnie, w ciągu dwu lat ostatnich wzrosła średnio o 100 procent, podwójnie.

Nie bez wpływu na sytuację pozostaje nasza „aksamitna rewolucja”, której pokłosiem musiało być przekształcenie dotychczasowych organów ścigania. A nie słońce przecież o przemalowanie dwóch liter na drzwiczach radiowozów.

Prawda jest taka, że milicjantów było za dużo, a policjantów jest za mało! Czysztka w resorcie spraw wewnętrznych, od szeregowca po generała, była operacją bolesną, ale niezbędną. Nie wiadomo tylko, czy była to „musztarda po obiedzie”? Wygląda bowiem na to, że prawdziwe „czarownice” z legitymacjami MO i SB odrzucały same i pozakładły sklepy oraz spółki nomenklaturowe, a weryfikacją poddani zostali mniej zaradni funkcjonariusze powszechnie znienawidzonej formacji. W każdym razie skutek jest taki, że nie ma posterunku policji w kraju, w którym ludzi byłoby więcej niż etatów.

Nadto policjanci postawieni pod presją opinii publicznej nie bardzo chcą się przylżyć do swej niełatwej roboty i z psychologicznego punktu widzenia — trudno się im dziwić. Przeprosiny z Wałęsą i poświęcone w kościołach sztandary doborowych jednostek nie wyrównują rachunków krywd.

Na tym konflikcie społeczeństwa z „panami — władzą” najlepiej wychodzą przestępcy. Odnosiłbym kilka znamienych faktów. Jesienią ubr. zamrożone zostały ruchy kandydatów w MO, a równocześnie władze zezwoliły na niczym nieskrępowany obrót bronią palną, co prawda tylko gazową, ale równie skuteczną w obronie jak w napadach. W tym czasie prawdziwa już zmora społeczna były włamania do sklepów, mieszkani i kradzieże samochodów. Milicia aż nadto dostarczała dowodów bezradności. Naturalną konsekwencją takiego stanu rzeczy było spryskiwanie się przestępców w gangi, organizacje same w sobie stanowiące siłę, więc także — własne prawa.

Pierwsze półrocze 1990 r. Policja Państwowa może spisać na straty. W kilku miastach

Polski dali o sobie znać grupy bandyckie. W Warszawie efektem takich „wewnętrznych” porachunków było zamordowanie dwóch cinkciarzy i porwanie w biały dzień trzeciego. Pierwsza konfrontacja bandy z policją zakończyła się jej zdecydowanym zwycięstwem. Radiowoz polonczy na drodze szybkiego ruchu nie były w stanie dojechać samochodu marki „Audi”, notabene też skradzionego...

Również nastąpił po dwóch tygodniach. W strzelaninie w motelu „George” stracił życie jeden z bandytów, pozostali zostali aresztowani. Komentujący te mroźne krew w żyłach wypadki wiceszef stołecznej Komendy Policji płk Hajduk zbagatelizował jeden istotny szczegół: to nie policja zaatakowała gang cinkciarzy, ale właśnie przuszkowscy bandyci rzucili się na policjantów, kiedy zorientowali się, że zostali rozpracowani!

Równocześnie niemal na oczach policji zorganizował się gang taksówkarzy na lotnisku Okęcie i w kilku innych ne-wralgicznych punktach Warszawy, głównie pod hotelami. Właściwie nie wiadomo, kim są ludzie wożący (taryfami) klientów po Warszawie: byli cinkciarze czy wyrokowcy? W każdym razie stosują oni gangsterskie metody, m.in. przeganając z okupowanych przez siebie miejsc kierowców MPT. Policja nie próbowała nawet przeciwdziałać temu „przejściu kontroli” nad taksówkowym.

Naprawdę straszny miejscem w stolicy stał się Dworzec Centralny. Wyjątkowo spektakularnym wyczynem skupionych tam złodziei — kieszonkowców było bezceremonialne ograbienie z pieniędzy „ekspertów” Banku Światowego, przybyłych do Polski po to, żeby ratować naszą gospodarkę.

W ślad za tym incydentem pojawił się nowy napad w podziemiach, a nawet doszło do tego, że grupa bandytów w westernowym stylu napadła na podrózników, ale nie w dyżurnie, lecz w... tramwaju.

Kilku młodzieńców wsiadło na przystanku pod Centralnym, po automatycznym zamknięciu drzwi wyjęli noże, pistolety gazowe i łomy, na przystanku następnym wysiedli z bogatym łupem i spacerkiem wrócili na dworzec...

JAN TARKOWSKI

Bóg zapłać, profesorze

Jesteśmy jedną wielką rodziną. Połączyliśmy się w uścisku rąk i wielkim pragnieniu — chcę być zdrowy. Wszyscy patrzymy na pana Fellmanna. Uspokajamy oddech, czujemy jak pulsuje krew, a przyjemne ciepło opływa nasze ciało, patrzymy na pana Fellmanna i myślimy tylko o jednym — chcę aby mi pomógł, to jedynce moje pragnienie, chcę być zdrowy. Boże proszę Cię z całego serca, proszę Cię, aby mi pomógł...

Pisza do niego listy. Pełne pokory i uwielbienia. Dziękują za pomoc, za wyleczenie. Pisza też wiersze. Do niego i o nim. Tak jak pewien ojciec z Lublina, który poprosił: Pana profesora Franciszka Fellmanna, człowieka nadzieje, o przyjecie dwóch wierszy poświęconych lekczonej przez niego córcece.

W poszukiwaniu mocy sprawczej ręką Bóg lepi swych cnót Młg dziewczynkę Lepszą od medusa i poetę Co tu nim korzenie ma zmiotła Co tu bukieta nowa Weronika Wyrastasz nam jak sen Maryli

Śmiać się można. Jakaż to poezja? Śmiać się można ze wszystkiego. Ten ojciec tak jednak potrafił podziękować. Wcześniej nigdy nie łapał za pióro. Dopiero wyleczenie córki sprawiło, że wyszeptał — wdzięczność, radość, cały ból gromadzony przez lata.

W swoim archiwum ma pan Fellmann inny dokument. Podpisany przez znaną dawniej medyczkę. Z 31 lutego tego roku. Profesor jednego z sanatoriów prosi o leczenie bioparady dwunastoletniego chłopca z oparzeniami II stopnia. Po szóstym dniu zalecenia historia choroby — przylety był w maju — nierzeczywiście — „winnym” — nawet — szczerze — skory.

Ten sam profesor siedem dni później, też na piśmie, stwierdza. „Oświadczam, że stan chorego znacznie się poprawił”.

Dał pan profesor to pismo gorąco jednak prosił o dyskretność. Obawiał się presji środowiska.

W sali jest duszno i gorąco. Grubo ponad tysiąc osób zajęło miejsca. Wentylacji praktycznie nie ma. Punktualnie o szóstej przed mikrofonem staje Krystyna Łoska. Gorące brawa, kilka słów wstępu i na pod-

wyższeniu pojawia się ON — Franciszek Fellman. Dystygowany, starszy pan. Dla niego, tu przyszli. Młodzi i starzy. Kalesy i sprawni. Kobiety i dzieci. Muzycy startują z nastrojowa melodia. Wszyscy sa już połączeni łańcuchem rak. Pani Krystyna szepce do mikrofonu — Jesteśmy jedną wielką rodziną...

Skupienie, powaga, obrazy — nie nadzieje — nie trzeba być psychologiem, aby wyczuć nastroj sali. I zdumiewająca dyscyplina. Każde polecenie wykonywane jest w manierze oka z zadziwiającą dokładnością. Zamknąć oczy — mówi pan Fellmann — w jednym sekundzie oczy ponad tysiąc — tego tłumy są zamknięte. Pochylić głowy — również szybko głowy są pochylone.

Kurde, komentuje jeden z żołnierzy ze służby porządkowej — gdyby u nas w drużynie była taka zgodność, kapral pewnie ocieplaby z radości.

Grupa innych żołnierzy chce zjeść za drzwiami.

— Ale cyrk, przywołują innych kolegów.

Coś z cyrku jest rzeczywistość w tych seansach. Są do- kładnie wyreżyserowane, zaś stumionym, nastrojowy głos pani Łoskiej podgrzewa atmosferę.

Tylko ludzie są inni, choćby od tych spotykanych na ulicy. Taką dyscyplinę może wywołać tylko nadzieja. Jej chyba jest najwięcej na sali.

I pokory. Wobec mocy, która jest niezbadana. Moc nadludzkiej, niemal Boskiej. Z ciżby ludzkiej wylupuje twarze. Nassegnane cierpieniem i powagą. Tu nikt nie gra, nie chowa się za mną odgradzającą go od innych maską, która każdy z nas przez lata doskonale wstrudowała i obnosi na co dzień.

Tu każdy jest sobą. Nawet sceptycy poddają się ogólnej atmosferze. Pomóż, nie pomogę — zaskoczyć nie powinien — z takim nastawieniem też wielu przyszło. A potem szok.

— Nie mogłam nigdy sama wstać. Zawsze ktoś mi musiał pomagać — trzdziesiętlatka kobieta z trudem dotarła do mikrofonu. A teraz, ciężko, bo ciężko, ale jednak, sama podeszłam. Bóg zapłać, panie profesorze.

W innym końcu, inna pani też odrzuca kule. Niezdarne drepcze po sali.

— To cud! Szepce nie wiedząc sama sobie Jeszcze godzinie temu bvm upadła.

A ja nie wierzę. Może to też reżyserka? Trzdziesiętlatka bez słowa wcinie dowód

ciąg dalszy ze str. 1

firma, w której pracowała — tem czterech wieki staje się nikomu nie potrzebna.

— Wyjaśnijmy czytelnikom, że ta firma jest Centralna Agencja Fotograficzna.

Tak. Gazety codzienne czyli nasi klienci nie mają pieniędzy i przestali kupować nasze serwisy fotograficzne. Zaczęłam więc dostawać telexy z centrali: idź na urlop bezpłatny, przycupnij, przecekaż. Na co miałem czekać, na zaślepie dla bezrobotnych? Nawiasem mówiąc, place dziennikarskie zawsze były śmieśką. A ostatnio zrobiły się wręcz groteskowe. Ty sam płaciś mi cztery tysiące za wykorzystane zdjęcia. Butelka piwa i dwa słone paluszki do przegrzyszenia.

— Postanowiłeś się wreszcie wzbogacić?

— A gdyby nawet, to co w tym złego?

— Absolutnie nic. Czy to ostatni z powodów dla których postanowiłeś zmienić zawód?

— Nie. Myślę, że o tym też trzeba powiedzieć. Otóż namożyło nam się dzisiaj rozlicznych. Różne palantny, które niczego w życiu nie zrobiły. Mają do mnie pretensje na przykład o to, że oniś fotografowałem Gierka. Fotografowałem również Gorbaczowa i kamki nad Łosą, ale przecież nie o to chodzi. Obowiązkiem fotoreportera jest dokumentowanie czasów, w których żyje i czy to moja wina, że takie akurat były czasy? Nie tak dawno poleciałem do Elku żeby zrobić reportaż zdjęciowy ze strachu w Zakładach Miesnych. Jakżeż — przepraszam — gówniarz stoł w bramie przedstawiam mu się, mówię kim jestem, a on mi na to — nie, pan do nas nie wchodzi! Czy w ta-

kich warunkach można być dziennikarzem, czy warto?

— To pytanie pozostawiam raczej bez odpowiedzi. Powiedz, skąd ci przyszedł do głowy pomysł, żeby sprzedawać akurat samochody? Dlaczego nie handlujeś, powiedzmy, meblami?

— Sprawa jest wyjątkowo prosta, ja kocham auta. Ze wszystkich przedmiotów stworzonych przez ludzi jedynie

one mają duszę, zachowują się jak żywe stworzenia. No i są piękne, niemal jak kobiety, które mógłbym fotografować bez końca.

— To poezja, a jaka była tak zwana proza życia?

— Bardzo prozaiczna. Kiedyś zorientowałem, że w Białymstoku jest tylko Polmozbvt a nie ma salonu firmowego FSO, pomysłem sobie, że być może jest to handlowa szansa mojego życia. Poloneza czas zacząć — rzekłem do siebie.

— No i Sienko ruszył. Sam?

— Z synem. Udało mi się znaleźć odpowiedni lokal ze spora powierzchnią magazynową, nawalazłem stosowne kontakty i to już było wszystko.

A jaka musiałeś mieć gotówkę na rozruch interesu?

— Nie miałem żadnej. Nie brałem też pożyczki z banku

bo za dużo z tym zachodu i trzeba płacić słony haracz w postaci ogromnych odsetek. Parę złotych na początek zorganizowałem w sposób, jak to się mówi, rodzinny. Samochody biorę w komis więc nie muszę mieć nadmiaru gotówki. A tak w ogóle chcę powiedzieć, że w interesach od forsy ważniejsza jest głowa, niż i oczywiście umiejętność ponoszenia ryzyka, spora do-

widziałam w ludzkich oczach i w twarzach na cud oczekiwania. Widziałam drzące dłonie, które i to w bólesci ich wstrząsanie. Za wszystkich złezonych ludzi. Za trud i pana poświęcenie. Niech pan zawsze będzie smutny. To stońca, co ogrzewa ziemię.

Franciszek Fellmann zapowiedział kolejną przyjazd do Białegostoku. Być może jeszcze w tym roku.

MAREK GRZEŚKIEWICZ

Wystroje wnętrz po polsku

Fotoreportaż z komentarzem
WIESŁAWA JANICKIEGO
Zdjęcia: CAF, Archiwum GW



W związku z horrendalnymi cenami wszelkich materiałów stosowanych w tzw. wykańczalnictwie mieszkaniowym, a także mebli i innych przedmiotów niezbędnych do prowadzenia w miarę normalnego życia, dzisiejszy fotoreportaż poświęcamy rozwiązaniom alternatywnym. Na zdjęciu dwójka znanych skądinąd artystów układa mozaikę, co jest zajęciem trudnym ale efektywnym. My w naszych domach zamiast szaleńcze drogich tapety możemy sami sobie ułożyć coś takiego, stosując w charakterze tworzyw gruz, tłuczone szkło bądź kapsle po piwie.

Ps. Zamiast drogiego cementu, można użyć średnio drogiego końskie-gó g. zmieszanego ze średnio taną gliną. (cd. str. 4)

POLONEZA CZAS ZACZĄĆ...

one mają duszę, zachowują się jak żywe stworzenia. No i są piękne, niemal jak kobiety, które mógłbym fotografować bez końca.

— To poezja, a jaka była tak zwana proza życia?

— Bardzo prozaiczna. Kiedyś zorientowałem, że w Białymstoku jest tylko Polmozbvt a nie ma salonu firmowego FSO, pomysłem sobie, że być może jest to handlowa szansa mojego życia. Poloneza czas zacząć — rzekłem do siebie.

— No i Sienko ruszył. Sam?

— Z synem. Udało mi się znaleźć odpowiedni lokal ze spora powierzchnią magazynową, nawalazłem stosowne kontakty i to już było wszystko.

A jaka musiałeś mieć gotówkę na rozruch interesu?

— Nie miałem żadnej. Nie brałem też pożyczki z banku

za specyficzną wyobraźnię oraz dużą odporność psychiczną.

— W twoich ustach brzmi to rewelacyjnie prosto. Czy rzeczywiście nie miałeś żadnych kłopotów?

— Ależ miałem i dotychczas ja mam. Największą udręka i jednocześnie sztuką to załatwianie różnych formalności. Niech nikogo nie zmyna modne hasła nawołujące do powszechnego wykazywania przedsiębiorczości. Możliwy z nich wnioskować, że władze z uwieszeniem oczekania na ludzi przedsiębiorczych a tym czasem rzeczywistość jest raczej ponura. Nie pomogła zmiana ustroju, nie pomogły ostatnie wybory do samorządów terytorialnych, nadal rządzą tymi biurokrata i zbrojony w idylotyczne przepisy. Pod tym względem nie się

jeszcze u nas nie zmieniło i załatwienie najprostszego sprawy urasta do rangi ogromnego problemu. Na przykład ustawienie zwykłego sztydu potrzebuje tylu podań, uzgodnień, projektów, narad i konferencji, że głowa robi się mała.

— To są sprawy ogólne, znane i chyba nawet nie wypada żebyśmy mieli je tutaj rozstrząsać. W końcu wiemy

najlepiej, że nasze gadanie nic nie pomoże. Lepiej powiedzieć, co byś radził ludziom, którzy chcieliby bądź też są zmuszeni zrobić coś takiego jak ty?

— Przede wszystkim, przed podjęciem decyzji niech sobie usiądą w kątku i zastanowią się nad sobą, nad swoimi umiejętnościami, charakterem. A potem zostaje już tylko praca, często po dwadzieścia cztery godziny na dobę, do jakiej pewnie nie są przyzwyczajeni.

— Nie przesadzasz?

— Ani trochę. Ja na przykład testem i kierownikiem, i sprzedawcą, i magazynierem, i księgowym, i kasjerem i nawet dozorcą nocnym. Nie stać mnie na zatrudnianie kogoś do pilnowania samochodów Nocuję w magazynie na zapleczu razem z moją Abą. Ale Aba to wliczyca i nie muszą jej płacić miesięcznie półtora miliona.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: WIESŁAW JANICKI



LUKSUSOWA KWESTIA

Nie ma chyba osoby, która podczas minionych wakacji nie śledziła z zapartym tchem losów rodziny Carringtonów z Colorado. Jeśli ktoś mi powie, że było inaczej — nie uwierz. Nawet wyjątkowo wybredny. Znajomy Pan Do-cent choć trytował się i wybrzydzał nie tylko na serial, ale także na tych, którzy go oglądali — ukradkiem, co wieczór spoglądał na ekran telewizora, by być na bieżąco z tym, co i w jaki sposób zamierza uczynić demoniczna Alexis.

Kiedyś podobne emocje jak „Dynastia” wzbudzała „Pe-goda dla bogaczy”, później był „Powrót do Edenu”, następnie „W kamiennym kręgu” i wiele, wiele innych. W rzeczywistości takiej, w jakiej dziś żyjemy, film o „wszystkich ludziach Blake’a” pozwolił, i tym razem, przenieść się w inny świat, zapomnieć o ekonomii, planie Balcerowicza, koniunkturach politycznych, a-

ferach „schnapsgate” i działkowej „Dynastii” bowiem i-déalnie — jak się wydaje — utrafiła w gusty publiczności i uciągnęła ją do takiego akurat świata, o jakim latami marzyła. Świata, w którym przez cały czas coś się niezwykłego dzieje, a przy tym nie brakuje pieniędzy, przepychu i fantazji w rodaju np. „skołu” na kole-cyjkę do Chin. Świata wielkiego biznesu, luksusowych samochodów, wspaniałych rezydencji, wytwornych toalet i zapachu najlepszych perfum. Tak, to prawda, wszyscy za tym tęsknimy.

Jeśli zatem pięć razy w tygodniu, w lipcowe i sierpniowe wieczory (znam takich, którzy poszczególne odcinki oglądali dwukrotnie tzn. o osiemnastej i przed północą), niekiedy smakowali serialowe życie, to naprawdę nie jestem pewna, jakie mogą być tego skutki.

Tak się złożyło, że ostatnio telewizja serwuje nam cykl obrazów, prze-ważnie produkcji USA, mających charakter instrukta-żowy. O tym mianowicie, „Ślady” oglądamy w na-szej „jedynce” w każdą sobotę około południa. Pora e-misji nie jest najkorzystniejsza, za to serwis — ale pro-gramy przeznaczone są dla osób o wyjątkowo wysublimowa-

mowej jest przeciwna a-merykanizacji kultury, popiera i integrację naszego kontynentu i dba o-wysoką jakość widowisk. „Ślady” oglądamy w na-szej „jedynce” w każdą sobotę około południa. Pora e-misji nie jest najkorzystniejsza, za to serwis — ale pro-gramy przeznaczone są dla osób o wyjątkowo wysublimowa-

KROKODYLA KUP MI, BLAKE’U!

Harte”. Filmy w sam raz na czasie. Nasza gospodarka rynkowa dopiero uszak raczkuje. Filmy te być może mogą (choć nie muszą) pobudzać naszą rodzimą inwencję.

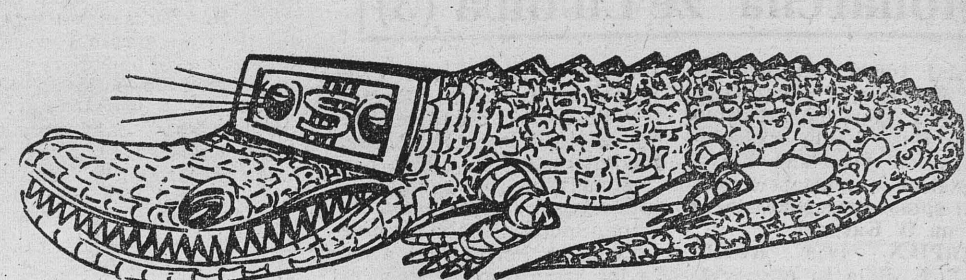
Amerikanicy uczą nas pod staw biznesu. Dla przeciwa-żni mammy też od czerwca regularnie na ekranach pol-skiej telewizji programy fran-cuskiej sieci „La Sept” („Ślady” i „La Sept” jest naj-młodszą z francuskich stacji nadawczych specjalizujących się w programach Europej-skich. W swojej linii progra-

nym guście i smaku. Można by też wymienić jeszcze wto-ską sieć RAI, która od kilku miesięcy emituje na Kraków swój dziennik telewizyjny. Zachodni dziennikarze, któ-rych bacznie obserwują nasze życie, zastanawiają się coraz częściej czy Polsce, a także innym krajom Europy Śro-dowej, nie grozi ryzyko sta-nia się kolonią inform-a-cyjną. Józef Węgrzyn, dy-rektor drugiego programu TV polskiej w odpowiedzi dziennikarzowi pisma „Il Mes-sagger” Corrado Giustinnia-

niemu, zgodził się, iż takie ryzyko w istocie istnieje, ale w sytuacji, w jakiej nasza telewizja się znajduje, tzn. posiadania przestarzałego sprzętu i studiów, braku pie-niędzy nie może przecież pro-dukować własnych programów. Zrobienie filmu kosztowałoby nas 200 tys. dolarów, a kup-no tylko tysiąc.

Zatem kupujemy serial, które nie stanowią zbyt dużego obciążenia finansowego, zwa-żając, że coraz częściej są o-tworowywane telewizji przez różne firmy. Jak wiadomo również „Dynastia” ma swe-go sponsora.

Może więc rzeczywistość zbli-żyliśmy się już do nieco do Europy (i Ameryki zarazem), bo po dziesięciu latach od chwili wyprodukowania pier-wszego odcinka — i my sta-limy się świadkami pokre-tych losów klanu z Denver, tej pięknej bajki o nie-



biednym i nienudnym życiu milionerów. Zastanawiamy się tylko przez chwilę czy kro-kodyl, z którym nieszczę-sna Stefania walczyła przez cały czas trwania serialu „Powrót do Edenu” może się równać z diaboliczną Alexi-s? Z pewnością nie. Dlaczego? Bo w „Dynastii” mamy do czynienia z prawdziwym mo-carzem. Jest nim oczywiście Blake Carrington, który po-trafił uporządkować świat i z drugą. Za pomocą pie-niędzy, oczywiście. Gdyby np. złotowłosa Krystal zapragnęła mieć owego krokodyla w sa-dawce przy rezydencji — też by jej kupił.

Jakie będą zatem kon-sekwencje oglądania dalszych odcinków „Dy-nastii”, które telewizja pol-ska zakupiła i już emituje, w cyklu tygodniowym? Nie sądzę jednak, by podzielały na naszych widzów tak, jak to się stało z widzami albań-skimi. Niedawno bowiem, jak donosiła zdumiona i rozba-wiona prasa francuska, kilku-set uchodźców albańskich przywiezionych z Tirany do Marsylii, ubranych i nakar-mionych przez Francuzów, a następnie rozmieszczonych w specjalnych obozach pod o-pieką władz lokalnych i

Czerwonego Krzyża, ni stąd ni zowąd, a może wskutek monotonii obozowego życia, zbuntowało się, wyjechało do Paryża i pod ambasadą a-merykańską urządziło demon-strację żądając natychmiast-owego przeniesienia ich do Nowego Jorku, bo we Fran-cji im się nie podoba. Chcąc koniecznie do Ameryki, bo w Tiranie oglądali włoską te-lewizję a w niej „Dynastii” i stąd widzą najlepiej jak się w Ameryce żyje. Uwie-rzyli nieszczęśliwi, że będzie im tak jak w „Dynastii” — luksusowo, kolorowo, wytwor-nie.

LUDMILA CHALECKA-POŁOCKA

W kolejnych magazynach „Gazety Współczesnej” — „Ty-dzień” znany w naszym regionie A. Omilianowicz przed-stawia w oparciu o wywiady z nieżyjącymi co najmniej od kilku lat dowódcami oddziałów partyzanckich AK Ziemi Au-gustowsko-Suwalskiej, ich współpracę z majorem „Orlo-wem”. Obraz, który nam się ukazuje jest niejasny, zamglony. Obawy co prawda dokonano „występów” NKWD, ale nig-dy „Orlowi” i jego ludzie nie ułatwili roboty w lipcu 1945 r. Czyżby? Posiadane przez niego materiały zdradowe i kilku-letnia praca badawcza nad IV Inspektorem AK, cele i za-dania tego oddziału przedstawiają w zupełnie innym świetle. Chciałbym je ukazać szerzej Czytelnikom, jako że historia najnowsza nie jest to tylko kwestia „mody” — lecz nakazem czasu. Najwyższa pora, aby wydrżana sprzed kil-kudziesięciu lat wyszła z „drugiego obiegu”.

Zacznę od podania struk-tury i zadań oddziału specjalnego nr 14 na-czele, którego stał mjr „Or-low” — Włodzimierz Konstan-tynowicz Cwietnyński używają-cy poza pseudonimem „Kali-nowski”, jeszcze ściśle tajnego pseudonimu „Ruslanow”, uży-wanego w kontaktach z „Cen-trem” w Moskwie.

Władzę zwierzchnią dla te-go typu oddziałów był Wy-

dzonych wspólnymi siłami. Tylko dwa razy partyzanci AK Puszczy Augustowskiej ucze-szczynili w dywersjach (17-19 VI 1944 r. — zniszczenie szu-za na Kanale Augustowskim i 3-4 VII 1944 r. — ponowna dy-wersja na służę w Gorczyca, którą Niemcy próbowali od-budować).

Podczas tej ostatniej akcji część partyzantów AK współ-nie z lej. Michałem Kogu-tiem działała na kierunku wsi Tatarczysko. Dla Ludzi „Orlo-wa”, „niezwykłe cenna” zdoby-ć stała się mapa... Krasno-pola i okolic. Trzy razy pol-scy partyzanci brali udział w akcjach typu zbrojnego. 18 V 1944 r. — akcja we wsi Ry-gol, gdzie „zabito kilku U-krainców i rozrzucono ułotki, że dokonali tego sowieccy partyzanci”. 23 V 1944 r. o godz. 15.30 — przeciwko od-działom ukraińsko-niemieckim wysłano grupę pod dowód-zstwem „K” („Konwy”). Grupa

sierżant bezpieczeństwa pań-stwowego, który był zastępcą dowódcy oddziału specjalnego i jego przełożony st. lejtn. K. I. Bondarenko ps. „Chmielnik” mieli powód do zadowole-nia. Należy przypuszczać, że w krótkim czasie, po tej akcji radiotelegrafista Elena Was-ielwna Potanina nadała „od-powiednie” treści meldunku do „Centra”. Przy radiostacji stał mjr „Ruslanow” dyktując zaszyfrowaną treść owego mel-dunku. Broń osobistą stanowił pistolet mauser z drewnianą kolbą umieszczony w charak-terystycznej kabinie (było to zazwyczaj uzbrojenie typowe dla wyższych ranga funkcjo-nariuszy NKWD — zdjęcie w posiadaniu autora). Jakże były skutki tej i innych meldun-ków świadczą o tym losy mieszkańców Ziemi Augustow-sko-Suwalskiej w lipcu 1945 r.

Poza akcjami przeprowadzo-nymi wspólnie z partyzantami

pochłonęła 3 osoby, ze wsi Bosse i Budowiec — 4, wsi Danilowce — 10 i z Krasno-pola — 5 osób. Gdy te cyfry powiemy z faktem, iż 6 kompania II batalionu 41 pułku piechoty AK była odwa-rzana w oparciu o Sejny i okolice — zobaczymy, że ude-rzenie w lipcu 1945 r. było trafne przynajmniej w kilku dziesięciu procentach — część ofiar obawy, to byli żołnierze AK.

Dwukrotnie w dniach 14 i 16 VII 1944 r. „Orlowi” i jego ludzie udawali się w rejon Augustowa w celach dywer-syjnych i „zasiegnięcia języ-ka”. Co kryje się pod tym sformułowaniem? Z porówna-nia danych o skutkach oba-wy w Augustowie — 33 oso-by zaginione i „Listy po-ległych i zaginionych żoł-nierzy obwodu AK-Augustowski”, sporządzonej przez kpt Bronisława Jasińskiego ps. „Komar”, „Łom” — wynika, że 26 osób to byli żołnierze AK. Procentowy wynik tra-fienia bardzo wysoki — około 78 proc. Jan Szostak, były AK-owiec, który szybko prze-istoczył się w „utrwalacza” no-wej władzy, mógł zadenuncjo-wać co najmniej kilku swoich kolegów, ale nie cały pluton. Jeszcze większe straty w wyniku lipcowej obawy po-niosł rejon AK Sztabin — łącznie z terenem placówek — Sztabin, Dębowo-Janiny i Kolniska-Białobrzegi przepado-ło bez wieści 35 byłych AK-ów. Z rejonu Bargłowa — 16, a Lipska i okolic — 15. Łącz-nie straty wyniosły 162 oso-by. Kolejne porównanie, rów-nież mające swoją wymowę.

W cytowanej już liście kpt Bronisław Jasiński wymienia nazwiska 303 żołnierzy, którzy zginęli, zaginęli lub poległi. Wyliczenie proste — 53 proc. wśród nich to byli partyzan-ci Armii Krajowej, którzy padli ofiarą obawy z lipca 1945 r. Większe przeło straty osobowe poniosł obwód au-gustowski podczas obawy zo-rganizowanej przez NKWD i miejscowy aparat „bezpieki”, aniżeli przez trzy lata okupa-cji niemieckiej. Pytanie — czy będący od końca paździer-nika 1944 r. w fазie kształtowania się / aparat Urzędu Bezpieczeństwa poprzez swo-ich „Szostaków” mógł doko-nać inwigilacji na tak dużą skalę? Na ile skuteczne były informacje zebrane przez „Ru-slanowa” i ludzi jemu pod-ległych? Z relacji byłych AK-owców średniego szczebla do-wódczego wynika, że major W. K. Cwietnyński — „Orlow”, po wojnie aż do 1956 r. był komendantem ekspozytury NKWD, a potem MWD (Mi-

Inspektora AK Suwałki „bojcy”, „Orlowa” przeprowa-dził 17 akcji „samodzielnie”. Naruszyli oni w ten sposób jedno z podstawowych posta-nowień umowy z dnia 21 V 1944 r. a mianowicie: „Wszelkie działania zaczepne przeciwko Niemcom oddział sowiecki będzie uzgadniał z polskim dowództwem w celu uniknięcia dezorganizacji w działaniu, pomyłek lub zby-tecznych narażeń na odwet ludności cywilnej”. Zanalizuj-my te akcje: 6 — zbrojnych, 4 — dywersyjne, 3 — żywno-sciowe i po dwie akcje typu operacyjno-zwiadowczego oraz oprowadzanie obiektów admini-stracji niemieckiej.

Już 16 V 1944 r. — „grupa zwiadowcza w składzie: do-wódca — Bondarenko, radio-telegrafista — Potanina, Tru-beckoj, Trynow udala się w rejon Elku w celu rozpoznania sytuacji” — tyle zapis w „Dzienniku”. Czy tylko cho-dziło tej grupie o rozpoznanie wojskowe, skoro trasa marszu tej grupy przechodziła około Suwałk, Wiżaj i Filipowa. We wszystkich tych miejsc-ościach znajdowały się co najmniej placówki AK. Ze-stawmy te fakty z danymi po-chodzącymi z publikacji I. Se-wastianowicza i S. Kulikow-skiej „Nie tylko Katyń”. Na terenie Suwałk obława zgra-nie 11 osób, w Wiżajach — 3 osoby oraz z Filipowa — 6 osób.

Jeżeli, zaś chodzi o Sejny i pobliskie wsie, niewątpliwie pomocną okazała się „trofej-na” mapa Krasnopolu i oko-lie. I znów kilka liczb — z Berżalowiec obława lipcowa

„Mini-Miss Francja '90”

Ta dziewczęca uroczystość — kon-kurs dla dziewczynek od 4 do 8 lat, z udziałem rodziny i wie-lu zaproszonych dziennikar-zy — odbyła się na pierwszym piętrze wieży Eiffla, w salonie, noszącym imię jej twórcy.

Najmłodsze uczestniczki prezen-towały swój wizerunek, wiedzę i sprawną w sposób bardzo natu-ralny, zaś starsze nie mogły przezwyciężyć tremy.

Przepranych w konkursie nie było, a wiec nie było też i lez. Wszystkie 15 finalistek otrzymały oprócz zestawu strojów, ogromne zielone pluszowe ośliki i smie-lne sponsora konkursu. Każ-dej wręczano także „jedynkowe wstęgi z napisami: „Mini-Kró-twa piękności”, „Mini-Miss Eu-rope”, „Mini-Miss Wzroku”. Zaś na zakończenie, tej naj-piękniejszej — Flor Letel, „Miss Francji-90” włożyła na głowę małą koronę. (PAI)

„PUSZCZA AUGUSTOWSKA ODKRYWA SWOJE TAJEMNICE”

— przyczynek do tragedii żołnierzy AK Inspektora Suwalskiego

dział Specjalny NKWD w Moskwie, którym kierował gen. płk Paweł Artemiew Ar-temiewicz. Jemu z kolei pod-legała tzw. OMSBON — czyli Samodzielna Zmotoryzowana Brygada Specjalnego Przeznaczenia. Kolejnym szczeblem tej struktury określonej jako „śmierś — śmierć szpiegom” były grupy specjalne. Składały się one z kilku oddziałów partyzancko-zwiadowczych. Na terenie Puszczy Augustow-skiej poza „Orłowem i jego ludźmi, działał oddział „Bory-sa Sybiraka” — Glienadja Zwiakowa. Obie te grupy podlegały pod względem służ-bowym, jak też w zakresie informacji i kontroli „Orlo-wowi” — jako dowódcy całos-ci, czyli spęgrupy.

26 kwietnia 1944 r. oddział „Orłowa” rozpoczęła trzeci odcinek swego rajdu ku La-som Augustowskim, wyrusza-jąc punktualnie o godzinie 10 z bazy oddziału „Jurgisa” w Puszczy Rudnickiej — z za-miarem dotarcia do granicy Prus Wschodnich. Po dziewię-ciu dniach marszu, 5 maja w rejonie Sopokcin, o godzi-nie 14 oddział „Orłowa” wkrę-ca na teren powiatu augu-stowskiego, nawiązując kon-takt z oddziałami AK Suwał-skiego Inspektora.

Rozpoznając penetrację te-renu obwodów augustowskiego i suwalskiego oddział ten miał realizować następujące zada-nia:

— rozpoznanie struktury i zasobów osobowych Armii Krajowej na tym obszarze, czyniąc to pod pretekstem współpracy w zwalczaniu Niemców (z obu stron współ-praca ta miała wyłącznie cha-akter taktyczny),

6 i 7 maja 1944 r. mając miejsce wspólne rokowania dotyczące współpracy między obu stronami, uwiecznione w końcowym efekcie podpisa-niem porozumienia. Jego treść między innymi cytuję M. Gna-towski w opracowaniu „W białostockich lasach” — stro-ny 195-196. Nie jest więc zgodne z prawdą, że współpra-ca obydwu stron opierała się o tzw. „dogadanie się”. Prze-czytanie tematu spotkanie i rozmowy w dniu 11 V 1944 r. między majorem „Orłowem” a inspektorem IV Inspektora AK mjr. Franciszkiem Szabunią ps. „Zemsta”.

Jak podaje „Orlow” w Spra-wozdaniu (określa je jako „Dziennik bojowy oddziału im. Kostusia Kalinowskiego”) — sporządzonym 7 IX 1944 r. w miejscowości Dryssa — „za-naczyl się dalszy postęp w ro-kowaniach”. W tej fazie roz-mowy uczestniczył także do-wódca oddziału 41 pułku piechoty AK kpt Kazimierz Ptaszyński. Ostatecznie porozu-mienie, co do współpracy taktycznej, osiągnięto dopiero podczas trzeciego spotkania — 21 V 1944 r.

Jak wyglądała owa współ-praca w świetle cytowanego powyżej „Dziennika”? W dniach od 14 maja do 11 lip-ca 1944 r. przeprowadzono 18 wspólnych akcji. Dominowały tzw. „akcje żywnościowe” — obrona żrztów lub lądują-cych samolotów sowieckich. Angażowanie polskich party-zantów do tego typu akcji pozwalało Sowietom przynaj-mniej na częściowe rozpozna-nie składu osobowego poszcze-gólnych oddziałów, czy też patroli. Stanowią one połowę wszystkich akcji przeprowa-

polskich partyzantów współ-działała z plutonem pod do-wództwem Afanasiejewa (...). Polska grupa pod dowództwem „Wilka” wysłano celem roz-bicia niemiecko-ukraińskiego garnizonu. „Akcja na kosza-ry Jagakommando w Suche Rzece 30 V 1944 r. była je-dyną poważną akcją zbrojną, w której uczestniczył party-zant AK.

Po skończonej akcji — „do-wództwo „PZP” całej grupie Pawłowa wyraziło podzięko-wanie za odwagę i dzielność w ataku”. Wychodząc z założenia, że każde współdziałanie jest for-mą rozpoznania — idealnymi wręcz stawały się akcje och-rony żrztów i lądujących sa-molotów radzieckich przez partyzantów suwalskich AK. Jedną z takich akcji miała miejsce 29 VI 1944 r. W „Dzienniku” „Orlow” zamiesz-cza taki oto zapis — „W przy-jacielskiej atmosferze współ-nie z polskimi partyzantami nastąpiło spotkanie samolotu”. Pod tą samą datą w „Zesta-wieniu akcji bojowo-dywersyj-nych żołnierzy AK obwodu Suwałki” — por. Stefan Kos-ko ps. „Jastrząb” podaje — „połączone partyzantkie od-działy 41 pp w sile około 300 ludzi pod dowództwem kpt „Babinicza” (Władysław Ku-szel) zajęły silny placów-ka stankowa bojowa nad Kanalem Augustowskim koło wsi Gorczyca z zadaniem za-bezpieczenia lotniczych żrzt-ów przeznaczonych dla ra-dzieckiego desantu mjr „Or-lowa” (...).

Zgrupowanie tak dużej ilo-sci partyzantów AK było dla „bojów” mra „Ruslanowa” nie, lada gratką. W. Popow —

TO NIE MARGINES

Niewielkim przejściem między domami koło kina „Pokój” od Lipowej ku For-malskiej schodziła czwórka czternasto-latków, trzech chłopów i dziewczyna. Na-przeciw, pod górę, szedł wolno ich rówieś-nik, zamysłony i nie zwracający uwagi na nic, co się działo obok niego. Gdy się zo-rientował, było już za późno. Mocne kopnie-cie w podbrzusze celnie wymierzone przez jednego z tamtych zmusiło go do przyknie-cia. Zajął się wtórnie radośny rechot roz-bawionego dziewczątka. Chłopak zerwał się i zaczął uciekać. Pewno nie odbiegłby daleko, gdyby nie szczęśliwy traf — wystająca płyta chodnikowa, o którą poknął się napastnik a następnie przewrócił, tułając kolana i łok-cie. Dziewczyna dalej zanościła się do śmiechu... Była płyta po południu.

Coraz więcej tego typu wydarzeń. O roz-bojach, gwałtach, okaleczeniach, wymusz-e-niach i morderstwach słyszymy na każdym kroku. Już nie trzeba wyjeżdżać samochodem

różnego rodzaju „Ślonka”, „Piomyki”, „Pi-omyczki” i „Iskry”, smak wielkiej przygody, na morzu, w powietrzu, na górskich szla-kach i w puszczańskich ostępach. Najbrutal-niejszą z lektur był chyba tylko oślawiony „Duch puszczy”, który „zabijał blade twarz” i wypijał krew z ich własnych czesk”. Roz-rzewniającą tą książką może być dzisiaj czy-tana dzieciom w kołyskach, by im się lepiej zasypiało. Śpiewanie o chłopcach z „Alba-trosa”, pionącym ognisku wśród szumiejącej kniei i polnej stokrotce (jaka to była nie-przyzwolta piosenka!) wywołuje powszechne ziewanie i złymanie na wapińskich, któ-rych powinni ubrać ciepłe kapcie, uścisnąć pod piecem i nie wlażyć w drogę prężnym chłop-com, mocom i bezwzględny jak Rambo czy policjant strzegący porządku w San Francisco. Od rana do wieczora płynie z gło-s-

BRUTALNOŚĆ

do Związku Radzieckiego, by zostać nara-żonym na obrucenie kamieniami, lub zatrzy-manie i pobicie, czasem nawet, o tak, tylko dla zabawy. Wystarczy okolicę Łomży, a na-wet szosa łącząca Białystok z Warszawą. Do wielu tego typu zamachów na cudze życie dochodzi w biały dzień. Policja jest bezrad-na a informacje prasowe brzmiają jak komu-nikaty o przegranych bitwach: „sprawcy nie-znani”, „sprawców nie ujęto” itd., itd. Mnożą się podania o wydanie zezwolenia na po-siadanie broni gazowej, której wszakże znacz-nych w niej obrony spokojnych obywateli. Tu i ówdzie ludzie zaczynają się zastana-wiać nad możliwościami zorganizowania grup samoobrony, bal odgryzają się samosądami. Brutalizacja postępuje dalej. Zanępkowało rosnącym niebezpieczeństwem swego zawo-du takówkarze gotowi są zapobiegać poli-cjantom strzelającym do złodziei samocho-dów, nie trafiających w opony, lecz w ludzi i zabijających ich.

Obecne narzekanie starszych na obyczaje młodych nie jest tym samym, czym były po-dobne uwagi wypowiedziane już w staroży-tym Egipcie. Tam chodziło o krnąbrnych i leniwych młodzieńców, tutaj — o młodocia-nych bandziorów. Powszechne wołanie o su-rowe środki represyjne nie ma sensu, jeśli nie będzie połączone ze zmianą sposobu wy-chowania młodzieży oraz (a może — przede-wszystkim) z ukazaniem jej możliwości za-spokojenia marzeń i ambicji. I nawet propo-nowanie jej mieszkania w cenie dwustu do-larów za metr kwadratowy nie byłoby ni-czym zdrożnym, gdyby propozycja ta złączo-na została z kilkoma innymi pokazującymi, jak tę kwotę zarobić, bez konieczności wy-jazdu za granicę i podejmowania się tam najcięższej i najniebezpieczniejszej pracy.

Kiedyś, dla nastolatków były, jakże lic-zne, drużyny harcerskie i propagowany przez

Teraz podniesiono piąć wielki po przy-wróceniu lekcji religii w szkołach. Jestem — wprawdzie zdziwiony sposobem, w jaki to zamierza się przeprowadzić, przez — jak słusznie zauważyła prof. Lętowska — swoiste powroć do tzw. prawa powielaczowego, ale samą ideę gorąco popieram. Religia w szkołach winna spacyfikować wojownicze na-stroje, wyeliminować straszne słownictwo przejęte od półgłówek, którzy posługują się tylko dwoma rzeczownikami i jednym czasownikiem, a więc mniejszą ilością słów, niż na przykład rozróżnia Chodź wcale nie szko-lony psiak — przybłąda. Chodzi teraz tylko o to, by religii nauczyli ludzie mądrzy, nie zaś fanatycy, mogący przekazać wyłącznie swój fanatyzm zarówno w sprawach wiary jak i stosunku do niewierzących. Potrzebni są nam tolerancyjni katecheeci, uczący nie tylko historii Kościoła, liturgiki czy apole-getyki, lecz i zasad Dekalogu wraz z nawykim jego stosowania w życiu codziennym.

W każdym razie nie wolno nam obecnie zaniedbać jakiejkolwiek metody eliminują-cej z naszego dnia powszedniego panoszą-cą się wszędzie brutalność. Jeśli posunie się ona o krok dalej, nadejdą rządy całko-witego bezprawia. To już ostatni dzwonek, proszę Państwa!

WŁADYSŁAW A. SERCZYK

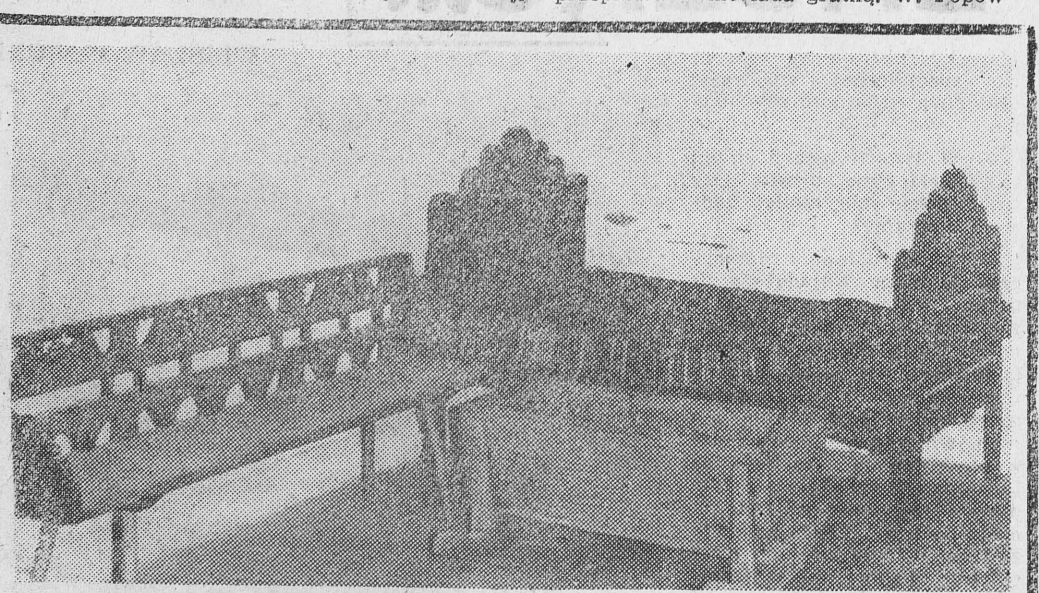
— 102 —



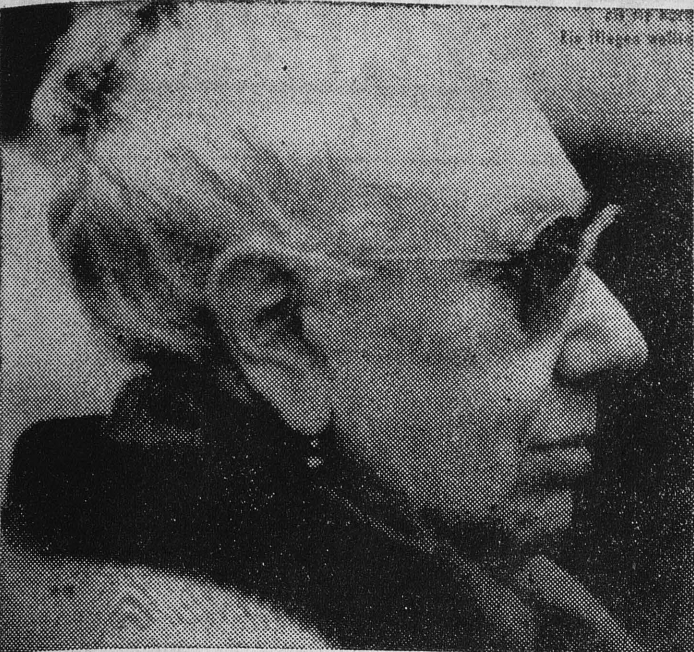
Leszek Stawiński
„SERCE NA MOCZARACH” (51)

— Nie wiem, czy do soboty zdążyć zrobić.
— Co ty, Antek, wienieczerze umiesz robić i nic nie gada-lesz?
— A co miałem się chwalić, nie ma czym.
Niebawem pół litra samogonu stało na pomoście. Pił z jednej szklanki musztardówki. Jeden z rybaków wyjął ka-walek chleba, cebulę i kiszzonego ogórka.
— Wojna, chłopcy, na lepszą zagrychę nas nie stać.
Tym razem Antos postanowił za jednym razem wypić wodkę i nie żartować się i znowu mu się nie udało.
— Słaby z ciebie kompan. Nie po rybaku pijesz.
— Jak niezwykajny proszę pana.
— Jak niezwykajny to i nie pij.
Franelek swoje pół szklanki wypił jednym duszkiem i otarłszy usta rękawem przegrzysł cebulą. I dumny z swojej po-stawy, powiedział:
— Jak półow nam wyjdzie panowie, to drugą razą miodówkę zrobim. Miodu kapka w domu jest, to będzie lepsze picie.
— Tam miodówka, bracie, pieprzówka lepsza, tylko postać z dwa dni musi.
— Może i lepsza. Nie piłem.
— No chłopcy, na wie pora. Pod prąd nie tak łatwo pójdziesz i kolo Winy na wiry uważajcie, żeby was nie za-rzuciło. Do soboty rano!
— Słabyś handel zrobił Antos — powiedział Franelek.
— A ty byś zrobił lepszy? Ludzi trzeba znać. A teraz jak będziemy z rybakami trzymać to i handel będzie dobry. Na fajnych ludzi oni wyglądają i zobacz, obca będą pija-nie i nie boją się. Trzeba im będzie dobrze pomóc. Może by jakie dobre pół litra skombinować. Wiesz może gdzie skom-binować?
— A co miałbym nie wiedzieć.
— Chociaż oni mówią, że pieprzówka lepsza, to ja im jednak miodówkę przywiozę. Do gospodarki dużo rzeczy po-trzeba. Podkowy, kierat, kosy potrzebne. Łańcuchy. A oni

dobrze wywiedzą się, gdzie co dostać. To może przez to rybactwo gospodarkę postawim? A i obora już nielega. Ojciec, gdyby nie wojna, oborę, miał stawić. Gdyby się tak udało, to jak wróci, to będzie zadowolony.
Droga powrotna była nie najlepsza. Księżyc już dobrze przyswiał, kiedy dopłynęli do Winy. Wciągnąwszy łódź w szwary, postanowili odpocząć.
Franelek znow zaczął mówić o karabinach. Postanowili, że w niedzielę, po sumie popłyną ich szukać. Zmornieni trudem, usnęli. Doskierali im też głąd.
Zygmunł pomny poleceń Antosia, rano był u dzieci. Przy-niósł też parę kartofli i butelkę mleka. Ryfka jak zwykle spała. Jasek szukał w swoim ubraniu wszy. Znalazł ich spo-ro. Duszę je wpięrow patykami, a potem zanalizował kamk, tknię nim. Zagotował też wody w garnku i polewając nie-mal wrzątkiem głowę, starał się pozbyć robactwa.
— Zygmuś, wszy nas zjedzą. Od wszy jest straszna cho-roba. Tyfus. Bardzo dużo Żydów na tyfus umarło. Żeby mydło było czy nafta. Ryfka też przecież ma wszy. Miał rację Antos. Każdy człowiek ma wszy, jak jest brud i zgrzy-zota.
Ugotowali kartofle i zaleli je mlekiem. Posiliła się cała trójka.
— Józek — tak nazywał Zygmuś Joska — ty rób wien-cierze, a ja pójde zobaczę za rybą. Na obiad trzeba będzie ryby przysposobić, albo za kaczkami popatrzeć. Może jakas da się złapać. To może rosółu kaczynego zrobimy, albo w glinie upieczem.
Ryfka jak dorosła pomagała braciśkowi robić wienieczerze, układając niemalo trudu, obizierając wiklinowe galezie. Układł dał się dzieciom znaki. Obnażyli swe chude białe plecy.
— O motylki, motylki! Jasek, motylki!
— Nad kępa krażyły dwa pawie oczka. Ryfka starała się je złapać. Biegała po kępie podskakując do góry. Motyle nie zwracając uwagi za biegałą dziewczynkę, tańczyły swój godowy piruet.
— Jasek! Bocian, bocian! Ja chcę bociana!
— Bocian to nie dla zabawy, Ryficiu. On jest po to, by zabyć jęć.
— A czemu on ma czerwone nogi?
— A bo tak Pan Bóg chciał.
(cdn.)



A oto typowy wystrój wnętrza proponowany dla klasy średniej, nauko-wo-technicznej. Wystarcza dwa latka ścisłych wyrzeczeń fi-nansowych i lokatorów naszych spółdzielczych M-1 winno już być stać na powyższy komplecik mebli w stylu rustykalnym. (cd. str. 5)



Pięć razy władze badały op-racje Banku Dony Branci. Niestety, nie znalazły żadnych uchybień.

Przed 15 laty 63-letnia wówczas DONA BRANCINI DOS SANTOS otworzyła bank w Lizbonie, w Portugalii. Jej bank płacił na początku 10 proc. odsetek za wkłady — miesięcznie! W niedługim czasie bank przekształcił się w prawdziwe imperium finansowe. Otwarto dziesiątki punktów przyjęć wkładów, zatrudniono całą armię adwokatów, a siwowłosą damę chronili liczni „goryle”.

Obrzynie rzesze klientów już od wczesnych godzin rannych gromadziły się przed filiami banku Doni Branci. Wszyscy chcieli jednego: wpłacić swoje oszczędności do tego banku. Tylko jednego dnia Dona Brancini potrafiła zainkasować 10 mln dolarów. Gazety portugalskie porównywały ją z mitycznym królem frygijskim Midasem,

który wszystko, czego się dotknął, zmieniało w złoto. Pięć organów dochodzeniowych nie mogło znaleźć żadnego trzasku, żadnej nielegalności w postępowaniu tego bankiera w spółnicy, w jej rozgąszeniach interesach.

Dona Brancini miała odpowiednie wcześniejsze informacje i wywnęśliła się władzom odlatując do Rio de Janeiro. W październiku 1984 roku została tam — na prośbę rządu portugalskiego — aresztowana. Cztery lata i dwa miesiące

78-letnia obecnie Dona Brancini została załadowana na 10 lat więzienia. Sąd określił wyrządzone szkody na ok. 130 mln dolarów! Po ekstradycji i procesie Dona Brancini znalazła się za kratami. Tam, w miejscu odosobnienia nie marnowała czasu — tkala dywany. Teraz, ze względu na stan zdrowia, leży w szpitalu. Lekarze starają się poprawić jej układ krążenia. Leży i milczy. Jako że w czasie procesu wyjaśniono zaledwie część tych wszystkich matactw, których dopuściła się lewica dama.

Ję lekarz — dr Jorge Ferreira powiedział dziennikarzom magazynu „Forbes”: — Ona jest spokojniejsza, usposobiona, przy czym wydaje się tak mało wykształcona... (Na podstawie „Forbes” — jag)

Repr. A. Chomicz

GROBELNY I „DORCHEM” to przedszkole

Pewnego ranka policjanci w cywilu wnieśli się w tłum oczekujących na dokonanie wpłat w jednej z filii banku Dony Branci. Przeglądanie całej operacji i głębokie wniki w mechanizmy dało nadszarpnięte efekty. Okazało się, że ten bank to jedno gigantyczne oszustwo.

spędziła w areszcie śledczym. Prokuratura w Lizbonie była w stanie sporządzić akt oskarżenia dopiero przy wydaniu pomocy specjalistów z USA. W procesie wzięło udział 1276 skazanych, 400 świadków i 47 obrońców. Po nieważd osłodziła starą wkładkę uregulowała nowymi, ta

głosić hasło — „Jarużelski musi odejść” jako remedium na wszelkie polskie bolączki. Tymczasem rezygnacja generała z prezydentury nie poprawiła sytuacji gospodarczej kraju.

„Centrum”, które głosiło hasła prawicowe, postępuje metodami lewicowymi, a ogłasza się jako centrowe.

— Czy nie chodzi tu o rozgrywkę personalną?

Na pewnym poziomie gra polityczna jest grą personalną. Ja chciałbym tego uniknąć. Jestem człowiekiem spowa układow. Ma to swoje wady, bo często trudno mi dotrzeć do ludzi, ale i zalety, bo mogę być neutralny. Dotychczas stosowałam przez „Centrum” formułę jest ograniczająca. Ja chcę głosić formułę rozszerzającą.

Pragnęłabym, aby na Białostockie doszło do porozumienia. Nasz region ma pod pewnymi względami korzystniejsze warunki gospodarcze niż reszta kraju, gdzie utrwalają się typowe przemysłowo-socjalistyczne czynniki ograniczające.

Teraz chcemy wypracować szczegółowy plan rozwoju gospodarczego i własną odrębność polityczną. Jesteśmy otwarci na wszystkich, bo zachowanie odrębności nie musi dokonywać się poprzez rywalizację.

— Czy białostockie Porozumienie „Centrum” przejawia skłonności do porozumienia?

— Radzę ich zapytać. Gdybym usłyszał odpowiedź z tamtej strony, odpowiedziałbym natychmiast. Na razie nie usłyszałem.

— Dziękuję za rozmowę.

ANNA BOCKOWSKA

G. Bush walczy z narkobiznesem

KAWA ZAMIAST KOKI?!

Rachunek jest bardzo prosty: boliwijski rolnik za jeden kilogram liści koki (surowca do wytwarzania kokainy) otrzymuje 2,20 dolara. W kolumbijskich centralnych składniach przeładunkowych, w MEDELIN i BOGOTIE, jeden kilogram oczyszczonego surowca kosztuje już 2000 dolarów. Hurtownik w Miami żąda już 10 000 dolarów. Na ulicy Nowego Jorku jeden gram (!) „śniegu” ceniony jest od 120 do 200 dolarów!

„Koksoownicy” w USA w ciągu roku zużywają od 800 do 1000 ton tego paskudztwa. Za swoją namiętność płać oni tyle samo ile wynoszą roczne obroty General Motors i IBM — razem wzięte!

Od pewnego czasu zużycie „koksu” pozostaje na tym samym poziomie, a ceny spadają. Minister Zdrowia USA, Louis Sullivan powiedział: — Wśród studentów szkół wyższych narkotykiem jest jeszcze 35,4 proc., w 1988 roku było ich o trzy procenty więcej. Liczba dzieci szkolnych biorących kokainę zmniejszyła się od 1984 roku do chwili obecnej z 17,3 do 10,3 proc.

Prezydent G. Bush chce ten korzystny trend przyspieszyć. USA w nadchodzących pięciu latach mają zamiar dodatkowo wydać 2,3 mld dolarów na zaostrożenie walki z narkomanią.

Głównemu państwu upraw roślino narkotycznych, którym jest Peru (60 proc. światowych zbiorów) udzielana jest wszechstronna pomoc, m.in. militarna w zwalczaniu upraw i handlu narkotykami. W 1989 roku wydano na ten cel 35,4 mln dolarów; 26 mln dolarów przeznaczono na rozbudowę i organizację policji i sądownictwa.

Na pomoc gospodarczą rolnicy peruwiańscy otrzymali tylko 3,1 mln dolarów. Ta suma nie może rekompensować strat wynikających z zaniechania upraw roślino narkotycznych. Koka jest rośliną bardzo wiedzianą — rośnie na ubogich gruntach i — co ważne — daje plony pięć razy do roku, przez 15-20 lat.

Peruwiańskie żniwa obliczane są oficjalnie na 370 ton, nieoficjalnie na 800 ton. W jednym i drugim przypadku o wiele za dużo. W przypadku zaniechania upraw koki peruwiańskim rolnikom brakować będzie w

domowych budżetach ok. dwóch miliardów dolarów. W Boliwii natomiast z uprawy koki żyje 40 tysięcy rodzin. 60 proc. eksportu z tego państwa stanowi właśnie koka. Mało tego, 25 proc. wszystkich miejsc pracy uzależnionych jest od krzewów koki — dokładnie tyle, ile zatrudnia cały przemysł motoryzacyjny w RFN.

W 1989 roku powierzchnię upraw zwiększono o 10 proc. Prezydent Boliwii — Paz Zamorra wręcz żąda od USA pomocy w zamian za zaniechanie upraw. Proponowana kwota to 600 mln dolarów, a w ubiegłym roku Amerykanie zdobyli się na zapłatę zaledwie 64 mln dolarów.

W Kolumbii policja, wojsko i oddziały zbrojne zniszczyły do tej pory 1500 plantacji koki, a kilkunastu „kokainowych baronów” odesłali do USA celem wdrożenia przeciw nim postępowania sądowego i przykładowego ukarania.

Prezydent Bush na konferencji przeciwnarkotycznej w Cartagene zaproponował trzem państwom o nasilonych uprawach koki, sadzenie kawy i kakao. Inicjatywą zgłoszoną w odpowiednim czasie. Popyt na kawę i kakao zmniejsza się — na rynkach światowych. Odnawia się bezprecedensowy „dołek”, najgłębszy od lat kilkunastu. Dopiero ostatnie tygodnie pozwalają na zaobserwowanie pewnej zmiany. Olszywanie ilości surowego kakao zmagazynowanego na składach Wybrzeża Kości Słoniowej. Ceny kawy w ostatnim roku zmniejszyły się prawie o połowę; od czasu kiedy jeden z karteli podtrzymujących cenę zbankrutował. A jako punkt: kto przyczynił się do tego bankructwa? Odpowiedź w pełni wiarygodna — Amerykanie... (na podstawie „Forbes” — jag)

ciąg dalszy ze str. 1

lem władzy prezydenckiej czy parlamentarnej ma sens wtedy, gdy istnieje program gospodarczy. Model państwa należy korzystnie dostosować do jego ekonomiki.

— Stąd wynika potrzeba powtórnych wyborów?

— Sejm w obecnym kształcie wyczerpał już możliwości kreowania prawa. Korzystne byłoby więc bardzo szybkie, jeszcze jesienne wybory parlamentarne. Obawiam się, że nie zdążymy. Jeśli przez październik miałby uciec budżet państwa,

jeżeli miałyby powstać ulomna ordynacja wyborcza to lepiej poczekać.

— Za najważniejsze uznajecie wybory parlamentarne?

— Stanowczo tak. W naszej sytuacji przy naszym charakterze narodowym szanse ma tylko rząd silny, wybrany większością parlamentarną. Prezydent jako osoba o niekwestionowanym autorytecie powinien pełnić funkcje rozjemcy i arbitra.

— Co z obecnym prezydentem?

— Ilekroć widzę twarz tego człowieka w telewizyjnym przypomina mi się grudniowy dzień, kiedy załomotało do moich drzwi i kilku drabów przyszło mnie aresztować. W takich momentach czuję ogarniającą mnie niechęć. Jestem więc zainteresowany odejściem tego człowieka po to, by zapomnieć o nienawiści. Porozumienie „Centrum” zaczęło

Marszałek prezydentem?

— Utrzymujecie jednak, podobnie jak „Centrum” definitywnie rozliczenie się z komunizmem.

— My nie tylko głosimy, że należy wypełnić resztki tego ustroju, ale proponujemy jedną skuteczną nań metodę. Sposoby „Centrum” mogą doprowadzić do zlikwidowania komunizmu w jego obecnej formie, a zadowolenia go w nowym systemie totalitarnym.

— Czy uważacie, że komunizm pozostał głównie w sferze gospodarczej?

— Przede wszystkim tam, bo gospodarka narzucała pewien typ mentalności. Dla niej komunizm stworzył polityczne ramy totalitaryzmu. Mieli rację twierdząc, że był kształtujący świadomość.

— I teraz was „Centrum” nazywa lewicą.

— Niech mi ktoś powie, co rozumie przez to określenie. Sprzecznosc tkwi w

— Przed wszystkim tam, bo gospodarka narzucała pewien typ mentalności. Dla niej komunizm stworzył polityczne ramy totalitaryzmu. Mieli rację twierdząc, że był kształtujący świadomość.

— Czy białostockie Porozumienie „Centrum” przejawia skłonności do porozumienia?

— Radzę ich zapytać. Gdybym usłyszał odpowiedź z tamtej strony, odpowiedziałbym natychmiast. Na razie nie usłyszałem.

— Dziękuję za rozmowę.

ANNA BOCKOWSKA

Ogród roślin zdatnych do zażycia lekarskiego

Dyrektor Międzynarodowego Kongresu Botanicznego, prof. Essner, gdy przyjechał do Ciechanowca, obszedł tuższy ogród trzy razy dookoła, stanął, zamyślił się i powiedział, oglądając wszystkie liście, że ogrody botaniczne świata, ale takiego unikalnego, jak ten, nigdzie nie widziałem. Po czym przyszedł do Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, gdzie uczestników Kongresu Botanicznego z Berlina. To było w roku 1986.

Co takiego jest w ogrodzie botanicznym Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, że określa się go mianem unikalnego na świecie? Wiąże się to z osobą patrona placówki, ks. Krzysztofa Kluka.

Na ogół zgodna jest opinia historyków nauki polskiej — mówi dyrektor Muzeum, KAZIMIERZ USZYŃSKI — że największe osiągnięcia w pracach naukowych miał Krzysztof Kluk w dziedzinie botaniki. Zarówno trzytomowe dzieło „Roślin potrzebnych...”, z jego gospodarczymi aspektami, jak „Dykconarz roślinny...”, najprawdziwsze dzieło botaniczne przed „Florą polską” Jakuba Wagi, czy też szkolna książka „Botanika dla szkół narodowych” z jej niezwykłymi walorami dydaktycznymi, to znaczne pozycje w dziejach nauki polskiej, dziś mało znane i niedoceniane.

Muzeum chce te osiągnięcia Kluka przybliżyć społeczeństwu. Oto: „Dykconarz roślinny”, w którym podług układu Linneusza opisane rośliny nie tylko królowe, lecz i użytkowe, albo szkodliwe: na roli, w ogrodach, oranżeryach, używane: ale oraz w cudzoziemskich, któreby w kraju byłyby użyteczne; albo z których mamy lekarstwa, korzenie, farby, czy, albo które jakową nadzwyczajność w sobie mają: ich zalety i szkody, leki, ekonomiczne, dla ludzkości, koni, bydła, owiec, psów, etc., utrzymywanie, etc. Z poprzedzającym wykla-

dem słów Botanicznych, y kilkorakim na końcu Regestrum; ułożony przez X. Krzysztofa Kluka, kanonika kat. inflant: dziekana drohicznego, proboszcza ciechanowieckiego, w Warszawie 1786 W Drukar-

Jak różny jest tytuł tego dzieła, w porównaniu do dzieł innych publikacji? Mówi wszystko, bez potrzeby zaglądania do spisu treści. Warto jednak zacytować fragment „Dykconarza”, dla lepszego zrozumienia jego wartości: „Od lat kilku pobudzono

ni J.K.Mci y Rzeczypospolitey u XX. Scholarum Piarum.”

W Muzeum ciechanowieckim znajduje się wydanie „Dykconarza” z roku 1803, w którym przy nazwisku Kluka znajdują się już nowe tytuły: nauk wyzwolonych i filozofii doktora, Szkoły Głównej W.X.L. Towarzystwa.

Jak różny jest tytuł tego dzieła, w porównaniu do dzieł innych publikacji? Mówi wszystko, bez potrzeby zaglądania do spisu treści. Warto jednak zacytować fragment „Dykconarza”, dla lepszego zrozumienia jego wartości: „Od lat kilku pobudzono

dem słów Botanicznych, y kilkorakim na końcu Regestrum; ułożony przez X. Krzysztofa Kluka, kanonika kat. inflant: dziekana drohicznego, proboszcza ciechanowieckiego, w Warszawie 1786 W Drukar-

chęcią pisaną o Roślinach, ile mogłem przyłożyć starania poznać ych najwyżej Roślin królowych, podług znaków układu Linneuszowego. Dlatego, kiedykolwiek mi tylko sposobność gdzie pozwoliła, korzystałem z niego przesyłając Łasy, Łaki, Pola, Ogrody itd. Każdy zaś się łatwo domyślił, że nie mnie jednemu obiegać cały kraj można, ale moich uwag mieszcem było Woiewództwo Podlaskie, Mazowieckie i pobliskie części Litwy.”

Opisał Kluk około 1500 roślin, przydając do poznanych przez siebie w czasie wędrówek także te z innych regionów kraju, które zostały przez innych opisane oraz cudzoziemskie. Nas jednak najbardziej obchodzi obecnie znajdujący się na końcu „Regestru” roślin zdatnych do zażycia lekarskiego. W tym rejestrze wymieniał Kluk 683 rośliny, przydając je do 143 jednostek chorobowych. Ogród botaniczny w Ciechanowcu jest właśnie zwierciadłem odbicia klukowskiego rejestru.

Jego twórcą jest mgr farmacji, Leon Chochlew. Zanim został kierownikiem ciechanowieckiej apteki, kierował siedzącą w Ciechanowcu, przez 10 lat był kierownikiem pracowni fizjologii roślin Instytutu Rolnictwa w Poznaniu. Ale z twórczością Kluka tam się nie zetknął, dopiero w Ciechanowcu. Obecnie jest już na emeryturze, aptekę przejął synowa, a on społecznie prowadzi dział zielarski w Muzeum Rolnictwa.

Ogród botaniczny położony jest malowniczo pod murem z basztami, imitacją zamku obronnego, co było bardzo modne w połowie XIX wieku. Od białych ścian odbija się linie roślin i kwitnące kwiaty. I ten zapach! Zwiędziały przemierzający alejkę wzdłuż i wszerz, czytają napisy.

Ogród ma 683 poletka z roślinami, tyle, ile pozycji w klukowskim „rejestrze”. Zgfu-

powane są one według 143 jednostek chorobowych. Niektóre rośliny powtarzają się, jako przydatne do leczenia różnych dolegliwości. Na etykietkach umieszczone są nazwy łacińskie i polskie, używane przez Kluka, a także rodnice.

Poletko nr 15, Mimosa senegal: Czulek akacja.

— Dopiero w tym roku udało nam się zdobyć te pozycje — mówi mgr Chochlew. — Sadzonka jest w domiznie.

Niektórych egzotycznych roślin nie da się wyhodować w naszym klimacie. Na poletkach zastępują je plansze z rysunkami.

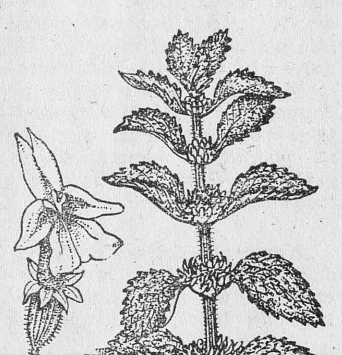
— Ale rzy pospolity doskonalę nam się udaje — cieszy się mgr Chochlew. — Kluk polecał go na suchoty.

A co z jemiolą? Nie da się na małym poletku posadzić wysokiego drzewa, na którym żyje paszoryk jemiolowy. Trzeba było postawić planszą, a różne krzewy, aby się nie rozrosły musza być systematycznie podcinane.

— Mamo, chodź, zobacz, czy to sztuczna żabka tutaj siedzi? — woła dziewczynka, która na własną rękę zwiędzia ogród.

Zaba jest żywa, siedzi na liście grzybnia białego i nie boi się zwiędziających. A grzybnia, podobnie jak inne rośliny wodne, ma do swojej dyspozycji maleńki zbiornik. Urządzone ich dwadzieścia.

— Patrz, jaka śmieszna nazwa: kurza noga ogrodowa! — cieszą się dwie młode dziewczynki. I wyszukują inne podobne wesole. Swinia wesz plamista! Obrakzi wiele złego! Trzęsido judaszowe ucho!



nie się, parchy, strupy, trąd, udów ból. Są jednak i takie określenia: chłódzące rośliny, sprawe małżeńską wzniecają, wszy gubią, zarazy bronia...

Do roślin, zdatnych do zażycia przeciw rakowi, Kluk zaliczył: marchew pospolitą, rozchodnik biały i pospolity (sólty) rojnik zwyczajny, oset podwójny warszawski, koński koper wodny, rdest pohlany, przetacznik bobownik i wyżłin nieprawdziwy. Dwieście lat temu rak był już znany.

Poza grupami chorobowymi umieszczył Kluk rośliny egzotyczne. Oddzielne miejsce mają „trucizny roślinne”, które nie mogą być ogólnie dostępne.

— Czy pani wie, że kiedyś leczono ziołami tak: jak żółtaczka — to żółtymi, jak kolika — to roślinami koleczastymi — mówi mgr Chochlew.

Jakże daleko Kluk od tej metody odszedł! Ogród botaniczny, będący żywą ilustracją jego „Rejestru roślin leczniczych”, ma już jednak charakter historyczny. Zgodnie z dzisiejszą wiedzą nie wszystkie zioła są skuteczne na te dolegliwości, które wskazywał autor. Ale większość roślin ma jak najbardziej właściwości lecznicze, a uprawia się je także w większych ilościach, nie tylko na poletkach ogrodu botanicznego. Mają tutaj doskonałe warunki, z dala od przemysłu i traktów komunikacyjnych, nie zawierają skażeń.

Dział zielarski Muzeum chce więc sporządzić około 150 mieszanek zielarskich, według wskazań ekspertów z tej dziedziny: ks. Klimuszki, prof. Muszyńskiego i prof. Strużewicza. Można tu realizować recepty zielarskie, albo podać rozpoznany chorobę i otrzymać odpowiednią mieszankę. Zamówienia można realizować osobiście lub po-

czną. Adres: 18-230 Ciechanowiec, dział zielarski Muzeum Rolnictwa. Do sprzedaży są także niektóre sadzonki roślin.

Nierazem do ogrodu tworzone jest w Muzeum stała ekspozycja zielarska. Zbiórka sa do niej ekspozycje związane z uprawą, przytaczaniem i stosowaniem ziół, a więc wydawnictwa, stare recepty, słoki, mieszaniny, maszyny do kłusowania itp. Muzeum będzie wdzięczne za przekazanie tego typu przedmiotów.

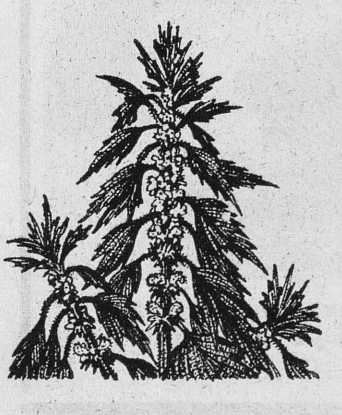
W ub. roku w Wilnie czynna była wystawa roślin leczniczych z Ciechanowca. Przy tej okazji kontakty nawiązały pracownicy działu zielarskiego ogrodu botanicznego Litewskiej Akademii Nauk w Kownie, zwracając się do mgr Chochlewa o konsultację w zakresie rozwoju uprawy roślin leczniczych. Delegacja z Ciechanowca, jechała w czerwcu br. na Litwę. Padła propozycja podpisania umowy w tej sprawie.

Chęć współpracy wyraziło również Muzeum Okręgowe w Toruniu, deklarując propagowanie lecznictwa zielarskiego i rozprowadzanie mieszanek z Ciechanowca.

Czy ks. Krzysztof Kluk prowadził ogród zielarski? Zachował się przekaz, że miał, przy kościele — mówi mgr Chochlew. — Czy był taki jak ten w Muzeum Rolnictwa? Chyba nie. Jakiż więc? Wzór przykaskalnych ogródków? Domniemania można.

Kluk był w zasadzie samoukiem, ale jakże pracowity! W „Dykconarzu” odwołuje się do autorów dzieł, od starożytności począwszy. A historia zielarstwa — to historia stara jak ludzkość.

ANIELA ŁABANOW



Jak zginęli PIATAKOW I KIROW?

W słynnych moskiewskich procesach połowy lat trzydziestych na ławie oskarżonych zasiadali czołowi działacze partyni (bolszewicka „stara gwardia”). Oskarżonym był także przebywający za granicą główny konkurent i wróg Stalina — LEW TROCKI. Stalinowi chodziło o to, aby wykazać, że Trocki był inspiratorem zamachów terrorystycznych i „wrogich snisków”.

Udowodnić to było bardzo trudno, gdyż oskarżeni nie kontaktowali się z Trockim. Nie było również żadnych listów.

Na jednym z oskarżonych — Holcmanie wymuszono, na polecenie Stalina, by przynależał się, że w końcu listopada 1932 roku spotkał się z Trockim w Kopenhadze. Był służbowo w Berlinie, spotkał się z synem Trockiego i obydwa wyjechali do Kopenhagi. Tam spotkali się z Trockim, który mieszkał w pobliżu hotelu „Bristol”. Holcman miał otrzymać od niego instrukcje w sprawie zamachu na Stalina.

Proces odbywał się latem 1936 roku. Holcman i inni oskarżeni zostali skazani na śmierć i wkrótce po ogłoszeniu wyroku rozstrzelani. Stalin był pewien, że nikt się nie dowie, co kryło się za kulisami tego wykreowanego przez niego spektaklu.

Jednak już po tygodniu w jednej z duńskich gazet ukazała się wiadomość, że hotel „Bristol” rozebrany został w 1917 roku i że w ogóle w Kopenhadze nie ma hotelu o takiej nazwie. Zeznania Holcmana nie mogły być prawdziwe. Stalin kazał wykreślić winę tego wypadku. Był nim jeden z pracowników NKWD, który pomylił nazwy hoteli w Kopenhadze i w Oslo.

Nie zniechęciło to Stalina do tworzenia różnych wersji zbrodni swych przeciwników. Jego nienawiść do L. Trockiego była wielka. Za wszelką cenę pragnął dowiedzieć, że to właśnie Trocki organizuje spiski.

Kolejną ofiarą miał stać się bliski współpracownik Lenina, znany działacz gospodarczy — Jurij Piatkowski. Na procesie, który odbył się w 1937 roku, miał być oskarżony, że otrzymywał od Trockiego instrukcje na piśmie. W stalinskim sądzie najważniejszym dowodem było, aby oskarżeni — przynajmniej przez NKWD — przynależni się do winy. Tym razem „gospodarz” zarządził, by Piatkowski oskarżono o to, że odwiedził osobiście Trockiego, tym razem w Norwegii. NKWD miał „urządzić” takie spotkanie.

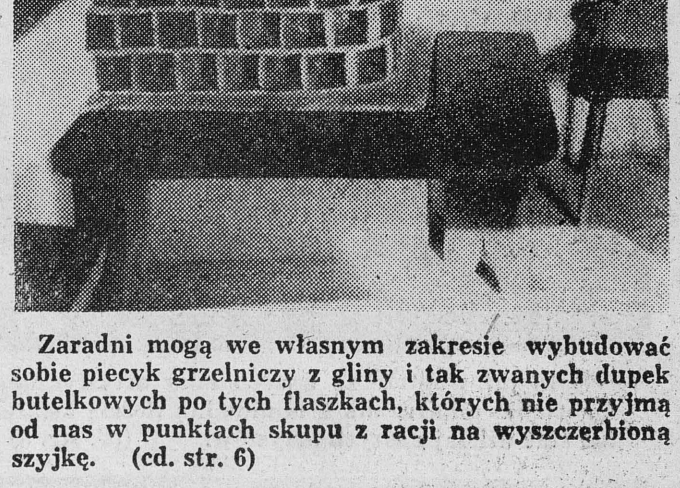
Najpierw postanowiono „wysłać” Piatkowskiego do Oslo z Berlina, gdzie rzeczywiście oskarżony przebywał w grudniu 1935 roku. Okazało się jednak, że pociągłem podróż taka zajęłaby dwa dni i trudno byłoby skonstruować wiarygodną historię w taki sposób, by nie kolidowała to z rzeczywistymi zjawiskami Piatkowskiego w Berlinie.

„Czy wobec tego nie mogliście wysłać go do Oslo samolotem?” — zapytał Stalin. Tak żeby cała podróż zajęła tylko jedną noc? Odpowiedziano mu, że to niemożliwe — istnieje lista pasażerów i wydobyłoby się z Piatkowskiego do Oslo nie leciał.

Falszyfikatorski talent Stalina był niewyczerpalny. Wymyślił wersję, według której Piatkowski otrzymał od władz niemieckich specjalny samolot! Tak też się stało. Na procesie Piatkowski zeznał, że leciał specjalnym samolotem, na berlińskim lotnisku Tempelhof przeszedł kontrolę dokumentów (na fałszywe na-

— Początkowo Stalin kazał upowszechniać w gazetach, że Kirowa zamordowali białogwardziści nasłani z zagranicy. Jednak po dwóch tygodniach, gdy usunięto niebezpiecznych świadków, zmienił wersję. O zabójstwo oskarżeni zostali Zinowjew i Kamieniew. Ich proces odbył się w 1935 roku. Niczego im nie udowodniono, a mimo to pod naciskiem NKWD obaj przynależni się, że ponoszą odpowiedzialność za śmierć Kirowa. Wkrótce zostali rozstrzelani.

Tłum. i opr. JAN CIELUŠECKI



Zaradni mogą we własnym zakresie wybudować sobie piecyk grzewczy z gliny i tak zwanych dupek butelkowych po tych fiaskach, których nie przymają od nas w punktach skupu z racji na wyszczerbioną szyjkę. (cd. str. 6)

RADY PORADY SZARADY



Recepta (2) na starość

Dziś dalszy ciąg mojej dantynikowej kampanii. Nieraz tłumaczmy, że sięgamy po papierosa, dla odprężenia i usunięcia zniechęcenia. Początkowo rzeczywiście nikotyna rozszerza naczynia tętnicze w mózgu, ale potem następuje ich zwężenie, a u nalogowych palaczy — stwardnienie. Powoduje to niedotlenienie tkanki mózgowej i w efekcie spowolnienie procesów myślowych.

Często palimy papierosa, bo obawiamy się tycia. I rzeczywiście po rzuceniu palenia, na skutek powrotu apetytu, powonienia i smaku, obserwujemy wzrost wagi ciała. Na szczęście jest to zjawisko przejściowe. Po pewnym czasie waga powoli unormuje się. Jeśli jednak nie zdecydowałaś się na rzucenie nalogu, to palcie chociaż tak, aby jak

najmniej szkodzić zdrowiu. Czyli:

- palcie papierosa o jak najniższej zawartości nikotyny,
- nigdy na czczo, ale dopiero po solidnym śniadaniu,
- nie nerwowo i szybko, bo wówczas przyswajamy o wiele więcej tlenku węgla niż z cządu,
- nie wypalajmy papierosa do końca, nawet wtedy, gdy ma filtr. Dym zatrzymuje się w końcowej części i tu osadza się dużo nikotyny, ciała smołowatych i innych szkodliwych,
- unikajmy palenia w zamkniętych, trudnych do wietrzenia pomieszczeniach, bo narażamy na nieustanne wdychanie dymu siebie samego i otoczenie,
- nie palmy podczas picia kawy czy herbaty, bo trujące składniki dymu łatwiej rozpuszczają się w płynie i wtedy lepiej przedostają się do przewodu pokarmowego, który wchłania je w 100 proc.,
- nie palmy do poduszki, lepiej posłuż się owocem, albo nawet słodyczem.

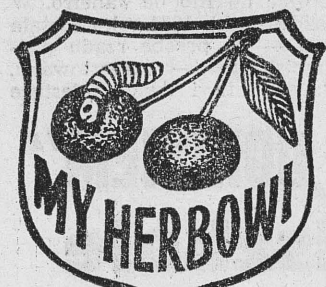
Na zakończenie ważna, szczególnie przed jesienią i zimą rada — pod wpływem nikotyny organizm traci witaminę C, co wpływa ujemnie i na spadek odporności ustroju, i na dobry wygląd skóry i cery.

Czy ktoś zdecydował stanowczo rzucić w kąt papierosa? Za wszystkich takich śmiałkowicie trzymam kciuki. Na pewno nie pożałujecie.

ANNA

Jestem ubogi jak mysz kościelna — wyrwało się hrabemu przy jakiejś okazji. — Ja też — wyznałem na zasadzie szczerości za szczerość. — Moja resztkowa to właściwie tylko nieco większa działka — zauważył Ramez IV hrabia Pimpaliński. — To nas dodatkowo zbliża do siebie — skomentowałem przytomnie. — Zawsze żyliśmy awersie do nowobogactwa, do tych wszystkich nuworyzów, kupczyków, którzy per fas i contra, nie fasz starają się za wszelką cenę i jak najszybciej wzbogacić — hrabia otrzaskał się z nieukrywanym wstrętem.

— Rozmowa ta — przyznał, że ja ją sprowokowałem — toczyła się na marginesie głównego projektu ustawy sejmowego o likwidacji ogródków działkowych w Polsce. Prawdopodobnie teraz na fali protestów i powszechnego oburzenia niefortunni jej autorzy wycofują się z pomysłu. Do czasu; wróca do niego, ani chybi, jak się tylko atmosfera uspokoi. Nie mamy co do tego żadnych złudzeń. Tu wszak nie chodzi przecież o „administracyjną czapę” — raptem kilku ludzi w skali wojewódzkiej, z którymi działkowicze sami sobie poradzą — jak się próbuje mamieć opinię publiczną, ale o doskonałe parcele budowlane, które będzie można korzystnie sprzedać właśnie nowobogackim. Jeszcze za życia najbliższego pokolenia — to wyjątkowo



Ogródki (i pogoda) dla bogaczy!

łatwe prorocstwo — na miejscu dzisiejszych ogródków działkowych wyrosną całe dzielnice willowe, prawdopodobnie równie szpetne jak te wznieszone na „komuny”. Nie takie bloki mieszkaniowe dla tych najuboższych i najbiedniejszych potrzebujących własnego kąta, ale właśnie osiedla willowe. Wille z basenami, szczerze ogrodzone od oczu ciekawskich. Naszych nowobogackich poki co nie stać jeszcze — i długo nie będzie — na budowę wspaniałych rezydencji daleko za miastem na

wzór tych, jakie możemy oglądać w amerykańskim serialu telewizyjnym „Dynastia”.

A co z działkowiczami? Oni zrobili już swoje: dawną nie-żytki, pustkowi i bagniska własną pracą i nie małym nakładem środków zamienili w urodzajne ogrody. To więcej niż zbrodnia, to błąd — napisał Ernest Skalski w „Gazecie Wyborczej” cytując znane powiedzenie Talleyranda. I za ten „błąd” OKP projektodawca wywłaszczenia działek, poniesie konsekwencje w najbliższych już wyborach. To przecież emeryci i renciści chodzili głównie do urn wyborczych. Teraz albo w ogóle nie pójdą, co jest najbardziej prawdopodobne, albo, jeśli udadzą się, wyrzekną się dawnych sympatii politycznych.

To właśnie względem najbliższych wyborów — milion działkowców plus rodziny to daje pięćdziesięciomilionową klientelę wyborczą — kazał o rozsadniejszym postępie i senatorom spod znaku OKP potencjalny projekt. Uznać go za wspomniany błąd, obecnie będącym już wycofaniem rakiem. Ale wróć, powtarzam, do tej idei jak tylko pogoda dla bogaczy jeszcze bardziej się wyklaruje. Bo ów projekt mieścił się w całej „logice” systemu. Skoro wszyscy nie mogą być bogaci i szczęśliwi, to należy stworzyć warunki i szanse nielicznym wybranym.

choćby kosztem ludzi starych, schorowanych i biednych. A działki zamienione na parcele budowlane to potężny majątek, może się na nim dobrze obłowić wiele spółek, wcale nie gorzej niż na imporcie alkoholu.

To nie są dywagacje teoretyczne. Coraz więcej w naszym ogródku pojawia się interesujących „kwiatków”. Oto Piotr Baumgart, szef szczeblu „Solidarności” RI i do niedawna jeden z kandydatów na ministra rolnictwa, wspólnie z synem nabył zabytkowy pałacik wraz ze 140 ha ziemi za 12 procent szacunkowej wartości tego majątku. Jeśli tak postępuje działacz „S” pierwszego rzutu, to czego możemy się spodziewać po tych, którzy doszli do władzy w nadziei na robenie dobrych interesów? Czy nienawidzą do bogactwa, która wypisali na swoich czerwonych szatach komunizm, mamy zastąpić obecnie pogardą dla ubogich?!

Hrabia już od dłuższego czasu nie słuchał moich wywodów. Zakrył sobie uszy dłońmi i jeno cicho kłakał. Nagle oderwał jedną rękę od twarzy, uniósł ją do góry jakby chciał coś powiedzieć albo gest jakis uczynić, ale dołączył mnie tylko słowa: „Gore mi!”, Lecz może mi się tak swiżdało...

MARIAN WIŚNIEWSKI (rzecznik prasowy)

HOROSKOP ASTRALNY 7.IX.-14.IX.

Opracowany na podstawie danych komputerowych działu techniki zodiakalnej NASSA

Tydzień wyjątkowo pomyślny dla wszystkich WAG, zwłaszcza panów. Zawarte w tym czasie znajomości mają szansę na dłuższe przetrwanie, podjęte działania finansowe na duży sukces, zakupy będą udane, zdrowie kwitnąć. Panie spotka jakas przyjemna niespodzianka, tylko uważaj! — nie powinny przesadzać w kwestiach natury sercowej.

SKORPIONY, STRZELCY I BLIZNIĘTA mogą spokojnie darować sobie realizację ambitniejszych planów, jeśli w ogóle coś takiego wcale nie miały. Układ gwiazd i planet nie będzie dla nich zbyt sprzyjający. Zwłaszcza panie BLIZNIANKI i panowie STRZELCY muszą dobrze uważać na to, co mówią i robią. Niewykluczone jakieś poważniejsze kłopoty.

Zdrowie: BYKI i KOZIOROŻCE mogą mieć kłopoty z narządami ruchu oraz oddychania. Nie będzie to nic specjalnie poważnego, jednak muszą uważać. RYBOM mogą się odezwać jakieś zadawnione i zapomniane już dolegliwości.

Sukcesy bądź porażki towarzyszące: W wyjątkiem WAG wszystkie inne znaki to sprawy będą miały raczej w normalnej. Panie RAKI mogą być wyjątkiem, ale nie wszystkimi, raczej to około pięćdziesiątka.

Sprawy domowe: Dobra pora do załatwienia różnych rodzinnych nieporozumień przez wszystkich LWY i WODNIKI. Dotyczy to zwłaszcza sporów finansowych i ambicjonalnych. BYKI niech raczej nie próbują kłócić się z krewnymi. linii najbliższej, spory takie zaczną się ciągnąć w nieskończoność.

Podróże, rozjazydy: Raczej zastój w podróżach i to dla wszystkich niemal znaków, z wyjątkiem PANIEN, które mogą czekać wyjazd w sprawach służbowych. STRZELCY wydobywano powinni siedzieć we własnych domach, nie wsiadać pod żadnym pozorem do pociągów i samochodów, jeździć bezpiecznie dla nich transport — rower.

Praca zawodowa: Najlepiej pod tym względem czas dla KOZIOROŻCOW I LWOW. Jeśli chcą wspaniałować muszą się wykazać ilością i jakością wykonanej pracy. Ciekawość będzie ale opłacić się z całą pewnością. Dotyczy to zwłaszcza panów wykonujących tak zwane wolne zawody. RAKI i WODNIKI niech się raczej nie wysilają — co nie zróbi i tak będzie nie to. SKORPIONY mają szansę popuścić sobie opinię, więc nie powinny stawiać własnej osobie zbyt wysokich wymogów.

Zainteresowania, hobby: Dobry czas dla wszystkich filatelistów BARANOW. Mogą spotkać się z wyjątkowo korzystną ofertą, której nie powinni odrzucić choć na pierwszy rzut oka nie będzie ona wyglądać zbyt nęcąco. Filumonistki przeciwnie — niech raczej nie robią żadnych interesów, mogą wpaść jak śliwka w kompot.

Wypadki losowe: Panowie WAGI mogą mieć jakieś perypetie związane z rodziną bliższą lub nieco dalszą. Panie odwrotnie — niepowodzenia ustają. RAKI powinny szczególnie zapinać kieszonki i nie nosić przy sobie większej ilości pieniędzy. Złodzieje właśnie na nich będą mieli oko.

Dobre przedmioty, cyfry, znaki: BLIZNIĘTA, winny nosić przy sobie kaszan, uchroni je to od pewnych chorób. RAKI mogą zagrać w kortas z gier typu totka. PANIEN powinny nosić fiolety i purpury, BYKOM sprzyja dziesiątka. Sny wszystkich znaków raczej nie sprawdzają się. Wyjątkiem mogą tu być panowie STRZELCY.



„PUSZCZA ODKRYWA Tajemnice”

Ciąg dalszy ze str. 4

niesterstwo Wnurtrenych Dziel) w Grodnie. To polskie miasto, leżące teraz za „kordonem”, dzieli od Suwalki i Augustowa kilkadziesiąt kilometrów — zupełnie niedaleko rejonu, który należało, oczyścić z wrogiego elementu” — z żołnierzy AK, którzy kilka miesięcy wcześniej przelewały krew w walce z Niemcami.

Po raz drugi ziemię wschodnią, tym razem okrojonej Rzeczypospolitej przeżyły na przestrzeni sześciu lat akcją pacyfikacji terenów przygranicznych. Ich mieszkańcy — byli żołnierze AK oraz ludność nie mająca żadnych kontaktów z konspiracją znowu zostali poddani terrorowi.

Dzięki wysiłkom Obywatelskiego Komitetu Poszukiwania Zaginionych Mieszkańców Suwalszczyzny w lipcu 1945 r., z napisem z „Dziennika” mjrta „Orłowa” oraz pracy nad działalnością obwodu AK — Augustów prowadzonej przez byłego komendanta kpt. Bronisława Jasińskiego — „Komara” — możemy przybliżyć częściowo — poznać działalność pośrednich sprawców lipcowej tragedii i jej skutki na obszarze od granic z byłymi Prusami Wschodnimi, aż po rzekę Biebrę.

Nie był to jedyny teren „Sciany Wschodniej”, gdzie NKWD udzielił władzom PRL „pomocy”. Miała tu zastoso-

wanie uchwała nr 7558 z 20 lutego 1945 r. Państwowego Komisariatu Obrony ZSRR, która stwierdzała, że w pasie przyfrontowym od 60 do 100 km Armia Czerwona jest odpowiedzialna „za walkę z agenturą wroga”. Podobne obawy miały miejsce latem 1945 r. w okolicach Brańska Bieleckiego, Siemiatycz, Wysokiego Mazowieckiego. Jak dotąd badacze najnowszych dziejów Białostoczczyzny w tej kwestii milczą.

ALEKSY PIOTR FORMANOWSKI

P.S. Niech mi będzie wolno napisać kilka uwag, kilka zdań „na gorąco”. Rację należy przyznać por. Antoniemu Dąbrowskiemu — „Zajacowski”. Porozumienie między obu stro-

nam! zostało jednak podpisane. Jest to prawda. Sprzeczny z nią pozostał fragment wywiadu z kpt. (a nie majorem) Kazimierzem Ptaszyńskim ps. „Zaremba”, który w 1958 r. stwierdził, że współpracę z oddziałem „Orłowa” opierała się o tzw. „dogadanie się” (podkreślił, autora). Skąd ta sprzeczność? Trudno uwierzyć w to aby człowiek, który od sierpnia 1944 r. (udana ucieczka po aresztowaniu 6 sierpnia pod Sernetkami) do stycznia 1945 r. był czynnie w dalszym ciągu zaangażowany w działalność konspiracyjną, mógł być szczerzy udzielając wywiadu. Tym bardziej, że w tamtych czasach AK-owiec był synonimem „bandyty”. A od powrotu „Zaremby” z zesłania minęły dwa lata.



P lubić dynię

Jedni uprawiają dynię ze względu na pestki, inni wyżej cenią jej miąższ. Tak naprawdę warzywo to zawiera dużo wody i jest niskokaloryczne (100 gramów dostarcza 23 Kcal) ze względu na znikomą zawartość białka i tłuszczu. Te dwa składniki występują przede wszystkim w nasionach, w których gromadzi się też wiele innych związków — bardzo cennych dla rośliny i bardzo korzystnych dla organizmu człowieka.

Miąśz dyni natomiast przewyższa zawartością karotenów większość warzyw choć nie dorównuje marchwi.

W przetwórstwie domowym może być dodatkkiem do wielowarstwowych przetworów, marmolad, konfitur czy słodkiej marmnat.

Surówka: 40 dag dyni, sól, cukier, przyprawowy sok cytrynowy, pół szklanki śmietany lub 3 łyżki oleju. Jeden z wymienionych dodatków: 2 jajka lub 20 dag śliwek węgierskich, 19 dag żurawiny oraz łyżeczka zielonego kopru.

Obraną dynię zetrzeć na tarce o najwęższych otworach, dodać soli, cukru, przyprawowego soku cytrynowego do smaku. Jajka obrać, zetrzeć na tej samej tarce. Śliwki wymyć, podzielić na półki i pokrajać w paski. Żurawiny umyć, przelać wrzącą wodą, rozgnieść lub przetrzeć przez sito. Jeden z tych dodatków dodać do rozdrobnionej dyni, oblać śmietaną lub olejem i wymieszać z łyżeczką posiekanej zielonej kopru.

Konfitura: 1 kg oczyszczonej dyni, 1 kg cukru, 1 szklanka wody, pół łyżeczki kwasku cytrynowego.

Dynię o zwartym miąższu przy pomocy falistego noża pokrajać w kostkę. Można też wycinać krawki czy drażkę specjalną łyżeczką kulki. Należy więc przygotować lub kupić więcej niż kilogram dyni, bo „odpady” będą znaczne. Zagotować wodę z cukrem. Pokrajaną dynię porcjami układać na cedzaku i na nim wkładać do wrzącej wody. Gotować bardzo krótko aby nieco zmiękła, lecz nie rozgotować się. Obgotowaną i osączoną wkładać do syropu. Doprowadzić do wrzenia i odstawić na kilka godzin. Po tym czasie dodać do syropu kwas cytrynowy, zagotować i rozłożyć dynię do wymytych wygotowanych słoików, zalać syropem. Słoje zamknąć. Tak przygotowaną konfiturę można wykorzystywać jako dodatek do dekoracji ciast i zimnych dań z białych mięs.

• POLA

Spadek dla żółwia

Pewna Angielka cały swój majątek (26 tys. funtów szterlingów) zapisała... ukochanemu żółwiowi. Jak poinformowało Towarzystwo Ochrony Zwierząt, pani Dolly Daffin poleciła mu sprzedać dom po swojej śmierci, a fundusze przeznaczyć na utrzymanie Freda — żółwia.

Zaś krewni ekscentrycznej Angielki otrzymała w spadku zaledwie 350 funtów... fotografie. „Zgadzamy się z jej ostatnią wolą” — oświadczyła siostrzenica Daffin, która opiekuje się mężem — inwalidą i wychowuje 9-letnią córkę. (PAI)

Za duże biusty do małych samolotów

Administracja „Kenya Airlines” wprowadziła niedawno nowe uniformy dla stewardes, zgodnie z ustalonymi „standardami”. Uniformy nie pasowały dla uszykanych stewardes. Te panie, które je dopasowały do swych sylwetek, mają zapewnić pracę na pokładach kenijskich samolotów. Pozostałe będą zatrudnione na lądzie.

„Kenya Airlines” wychodził z założenia, iż stewardesa powinna mieć wzrost od 157,5 do 183 cm i ważyć nie

wieć niż 62 kg. Ponadto powinna znać co najmniej dwa języki obce (obowiązkowo angielski), mieć nie mniej niż 21 i nie więcej niż 28 lat. Najtrudniejszą przeszkodą jest nadmierna waga oraz wymiary biustu, talii i bioder. Kierownictwo „Kenya Airlines” nie chce odstąpić od swych wymogów wobec stewardes twierdząc, iż samoloty kenijskie są zbyt małe, aby na ich pokładach pracowały stewardesy o masywnych sylwetkach. (P)

JOLKA

O egzotyczny komar o pierwiastek chemiczny o symbolu Si o jedzenia albo pielęgnowania skóry.

„HELLES”

Wśród czytelników, którzy nadesłali w terminie 6-dniowym trafne rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów oszczędnościowych PKO. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Kryżówka z numeru 174”.

Rozwiązanie kryżówki z numeru 169

POZIOMO: smolarz, klawesyn, asonans, powód, ront, zmari-

wienie, rzenie, Leon, Cieszyń, tafia, acan, apel, haust, aktor-ka, wici, rwanie, zaproszenie, teta, norka, podskok, odejście, laureat, PIONOWO: eksport, jawnie, jeździectwo, wydra, mstwo, lanie, reńcista, antenat, Orty, mesa, interwencja, Nias, znaczek, alka, paranoia, Pori, kier, Andrycz, zegarek, istota, resor, nandu.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie kryżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 161 z 21-28 sierpnia br. bonu oszczędnościowego PKO wylosowali: Barbara Polom z Suwałk, Renata Organek z Moniek, Andrzej Modzelewski z Kolna oraz Urszula Puch i Jerzy Szumielek — oboje z Białegostoku.

Nagrody wysłamy pocztą. Zawarte przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listonosza. (bm)

Dziwy Świata Roślin



FASOLA

Pochodzi z Ameryki Południowej, głównie z Peru i Chile. Dziś istnieje na świecie około 500 odmian fasoli, różniących się barwą kwiatów, strąków i nasion oraz ich wielkością. Ta olbrzymia liczba odmian powstała ze względu na suche nasienie lub niedojrzałe strąki (tzw. fasole szparagowe).

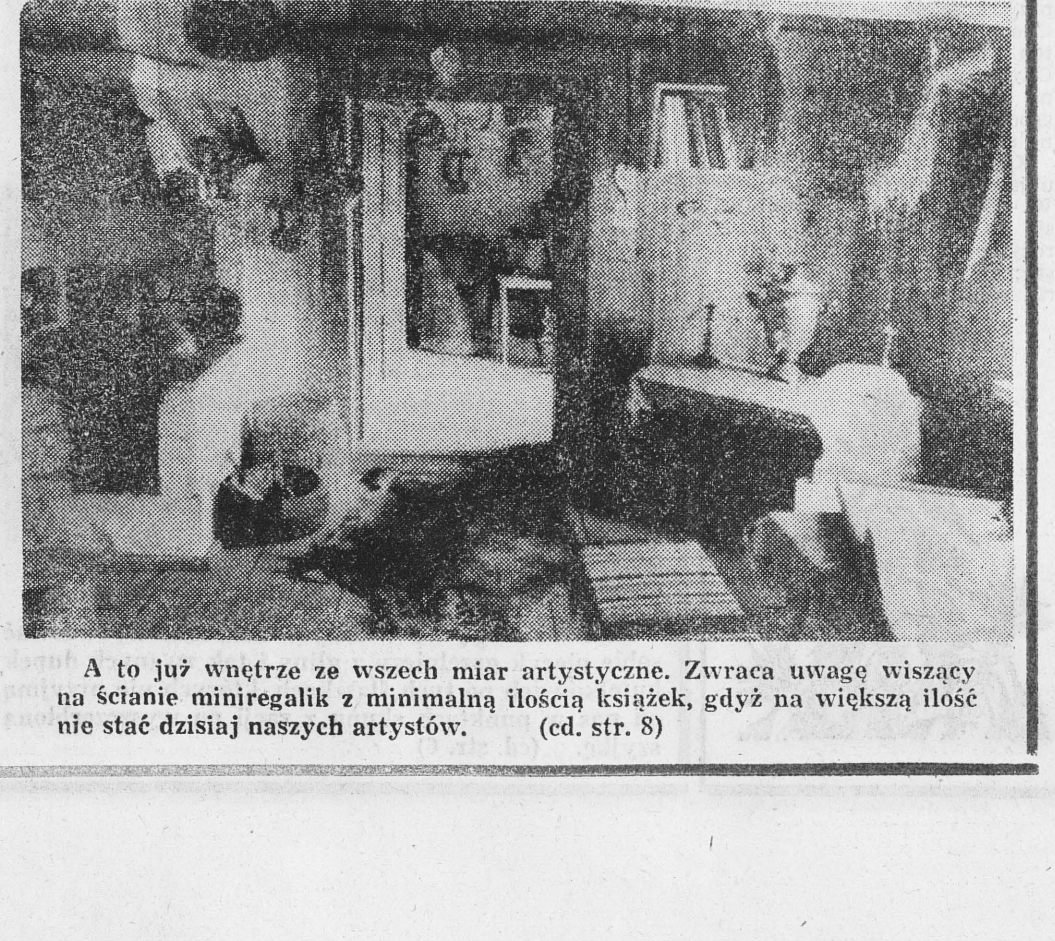
Surówcem leczniczym są strąki odmian o białych kwiatkach (w niektórych recepturach strąki nazywane są nowocnią fasoli). Zawierają pochodne guanidynu o działaniu przeciwcukrzycowym, szeregu innych aminokwasów, witaminy C i E, sporo soli mineralnych, nawet rozpuszczalną krzemionkę.

W praktyce największe znaczenie ma działanie przeciwcukrzycowe strąków fasoli, szczególnie wyciąg z początków choroby. Tak więc wchodzą one w skład diety dla chorych na cukrzycę, układanych przez doświadczonych lekarzy. Ponadto odvary strąków stosuje się z dobrym skutkiem w schorzeniach nerek, mocznicy i pęcherza, ponieważ wspomagają usuwanie z organizmu szkodliwych produktów przemiany materii.

Prof. Ożarowski proponuje bardzo dobrą mieszankę osobom, których analiza moczu wykazała obecność składników mineralnych (szczawiany i fosforany). Tworzą ją:

- strąki fasoli — 100,0 g
- liść borowiczki-czernicy (muszą być silnie posiekane) — 100,0 g
- liść mącznicy lek. — 40,0 g
- ziele fiołka trójbarwnego — 40,0 g
- znanie kukurydzy — 40,0 g
- kwiat żurawiny — 40,0 g

Natomiast Cz. Klimuszek jest autorem zestawu ziół, mogących przynieść znaczącą ulgę chorym na dychawicę sercową. Są to: strąki fasoli, znanie kukurydzy, kwiatostan glogu, korzeń kozłka lek., ziele nawoici, ziele serdecznika, ziele pięciornika giesio, ziele krwawnika, ziele maciejk-rzanki. 9 ziół mieszaemy w równych częściach. (Leng)



A to już wewnątrz ze wszech miar artystyczne. Zwraca uwagę wiszący na ścianie miniregalik z minimalną ilością książek, gdyż na większą ilość nie stać dzisiaj naszych artystów. (cd. str. 8)

30 Uniwersytet Naucz-
ki — Polska emigracja
55 Program dnia
00 Wiadomości
10 „Video-Top”
20 Dla młodych widzów:
n. e. schia”

45 Kino nastolatków:
cino" — serial TP
15 Teleexpress
30 „Rolnicze rozmaitości”
45 „System” — publicz-
a ekonomiczna
10 „Telewizja z podzie-
55 Klinika zdrowego czło-
ta
15 Dobranoc — „Wodnik
warek”
30 Władysław

05 „Powrót do ukocha-
— dramat psychologicz-
rod. franc.
40 „Polska z oddali” —
Nowak Jeziorański
00 Targi Jazzowe Łomża

30 Wiadomości wieczorne
45 „Racje” — program
icyst.

PROGRAM II

5—11.00 Telewizja śnia-

3 Powitanie
 0 Panorama dnia
 0 „Ulica Sezamkowa” —
 ram dla dzieci
 0 „Santa Barbara” —
 1 prod. USA
 00 Transmisja obrad Sej-
 55 Program dnia
 00 „Szpital na peryfie-
 ” — serial prod. czech.
 00 Program lokalny

00 „Tanner '88” — se-
prod. USA
30 „Galeria 37 milionów”
rzeźby Andrzeja Renesa
00 „Bruce Forsyth spe-
— program rozrywko-
00 „Ze wszystkich stron”:
z Kubą?” cz. II
30 Panorama dnia
Sport
5 „W labiryncie” — se-

23 „Telewizja nocą”
0 Komentarz dnia
CZWARTEK
13.09.90
PROGRAM 1
0 „Dzień dobry” — po-
y magazyn różnorodności
Wiadomości poranne
„Sto lat” — magazyn
cieczeń społecznych
„Dobry przedświt”
„Ulone San Francisco”

0 - 15.00 Telewizja edu-
na
0 "Ordy", "Roboty" cz.
serial prod. jap.
0 "Powstała, aby' żyć"
m dokument.
0 Fizyka — ruch prostoty
0 "Czerń i biel" — film
ment. TP
5 Agroszkola — pszen-

„Ziemia — nasza pla-
— Ziemia we wszech-
0 „Kim być?” — pro-
0 dla 15-latków
0 Biała brzo: „Mieczów
nas dostatek” — film
5 Program dnia
0 Wiadomości
0 „Video-Top”
0 Dla młodych widzów:

Teleexpress
0 „10 minut”
5 „Spojrzenia” — „Reli-
ZSRR”
0 „Młyn nad rzeką” —
dokument.
0 Magazyn katolicki
5 Dobranoc — „Mrów-
krówkojad”
0 Wiadomości
5 „Ulice San Francisco”
cial kryminalny prod.

„Interpelacje”
5 „Pegaz”
Wiadomości wieczorne
„Muzyczni goście Brzo-
— program rozrywko-
PROGRAM II
—11.00 Telewizja śnia-
wa
Powitanie
Panorama dnia
„Santa Barbara” —
prod. USA

Transmisja obrad Sej-
Program dnia
Spotkanie z Anatoli-
aspirowskim
Program lokalny
„W labiryncie” —
TP (powtórzenie)
Festiwal „Wratislavia
s” — transmisja z Wro-
Wielki Sport

Panorama dnia
Sport
Studio Teatralne
: S. Mrożek — „Zaba-
Refleksje nad filozof-
cy — spotkanie z księ-
prof. J. Tischnerem
Komentarz. dnia
ARNIE M-005/I, prase „Ku-

am. Gerwel, Łumbie gm.
Sg 4650-1

ARNIE M5-7. prase „Ku-
sprzedam. Stefan Frac-
cz, Białobrzegi, gm. Au-
w

Sg 4654-1

YOWCY WSZYSTKICH
OW — ŁACZCIE SIĘ!
Lg 4725-00

SCIELE samochoarów.
ekłama! Okaza zarobku

nr. miejscowe 209-620
 kr. pocz. 13, 16-500 Sejny.
 p 614-1
 SOROWANE wyjazdy na
 Formalności 2-6 miejscy.
 pocz. 13, 16-500 Sejny.
 p 613-1
 MARKTY — Łódź 25 skr.
 Specjalistyczne ziołolecz-
 nio wszelkich schorzeń. Zgło-
 listownie.
 k 4485-0
 ZEBUJE 10 000 USD zas-
 mieszkanie w Warszawie.

g 5164-00

Z PIATKU napiętek

Sympatyczna baba

Rozmowa z Czeskiem TARASEWICZEM, mieszkańcem okolic ulicy Młynowej w Białymstoku.

— Co tam słychać, panie Czesku?

— U mnie słychać, że ja ze szwagrem jedne urzędowe sprawę ostatnio załatwiał i dla mnie żyć się ze wszystkim odciechało.

— Trudno było załatwić?

— Niech jego cholera weźmie! Ja człowiek po urzędach nie jestem chodzący za bardzo, no bo do czego mnie oni są potrzebni? Jak się urodził, matka zarejestrowała, potem szlub musieli brać cywilny z Lilko w zaksie, a teraz pójść chyba już po śmierci, żep dla mnie wypisał pogonny papier. Żyję w spokoju, nikomu w drogę nie wchodzi, ni jakich interesów urzędowych nie mam. Dla mnie jeden tylko urzond ważny — ubezpieczenie społeczne co

— Na pewno ze wszystkim. Już nawet milicjanci... znaczy policjanci bo ja ludziom mówię obywateli. Na własne oczy ja widział jak jednego w trzech spalowali, a potem mówio do niego — pan pozwoli dokumenta dla nas... ale zarez, na czym to ja stanio? Acha! Weszli my do tego urzundu i dawaj chodźcie po pokojach bezwzględnie. Urzundniki nawet wcale sympatyczne, każdy jeden chce załatwić człowieka, ale co dla nich przeszkadza.

— Co przeszkadza?

— Najwięcej litera prawa, potem urlopy kolegów, a na koniec nie... jak jemu tam... kompetencja. I wie, co ja wreszcie wynioskował jak my już tak parę godzin polazili?

— Nie wiem.

chora sprawa

amerytura wypłaca miesien-
czo. A reszta niech idzie w kibienimater znaczy ja do nich bynajmniej nie mam, nie mam sobie urzund-
niki urzundu, byle tylko jak najdalej ode mnie.

— A jednak coś pan ostatnio załatwiał.

— Nie dla mnie samego. Szwager z wioski przyjechał miejskie sprawę załatwiać dla syna, no to ja jego zastawić na łaskę bosko przecieć nie mógł. On musi być trzy razy wszystkiego w Białymstoku był za swojego życia, najdalej do Suraza jeździ furmanką po chlepie i naftę. Da wiare, że prundu jeszcze u niego nie ma na wsi?

— Dam wiare.

— No. To jak tylko przyjechał, zaodraz do nas przyczłapał. Smietany przywioz ze sobo siołk, masła oselke, honorowy bamber, nie ma gadania. Posiedzieli my przy kolacji, czwartke rozpili, pogadali o starych czasach i poszli spać, a srania sa-
wego dawaj na Lenina ulice do Urzundu Miasta.

— Na Lenina?

— O fopsz- jego bynajmniej! Jak najbardziej! Ja sie przejenzyczył. Toż ona Braniciego jest, zapomniał ja, że komune ze wszystkim my pogrzeball.

— Czy ja wiem...



JESIENNA WODA URODY DO DA!

„Gazeta Wyborcza” cytuję list do posta ziemi ślupskiej Edwarda Mullera: „(...) ze względu na to, że moja sprawa może okazać się interesująca w różnych aspektach, bardzo proszę o interwencję i obecność w sądzie. Nadmienię, że będą obecni różni reaktorzy i księża, o ile przyjmą moje zaproszenie. Dodaję, że można będzie posiadać środki audiowizualne, które pozwolą na śledzenie i odzwierciedlanie toku procesu. Proszę, by kamera bardzo często była zwrócona w stronę prokuratora, gdyż będzie to jego ostatni występ i kto wie, czy nie dostanie zawału serca (...).”

W rubryce „Nasz Gallup”... Gazeta Samorządowa cytuję opinię czytelnika na temat samorządów: „Moja chata z kraju. Wiem tyle — jedni odeszli, drudzy golodupcy się dorwali do żłobu. Jedna różnica, że przedtem dobrze byki mieć znajomości w partii, a teraz w „Solidarności”. Ci co nie mają, niczego nie załatwią!”

I to byliby na tyle.

GUS informuje: Ceny detaliczne towarów i usług konsumpcyjnych wzrosły o 3,6 proc. w stosunku do czerwca. Dochody ludności i sektora prywatnego były w lipcu wyższe o 8,4 proc. Przeciętna płaca w II kwartale wynosiła 906 tysięcy złotych.

Życzenia za rym

Droga Redakcjo!

25 sierpnia br. mija moja 15. rocznica ślubu. Z tej okazji chciałabym zrobić meżowi niespodziankę poprzez „Gazetę Współczesną” w rubryce „Życzenia za rym”. Ni-

gdy nie byłam dobrą polonistką, mam więc obawę, czy mój wiersz nadaje się do publikacji. Wydrukować, jeżeli tak, to bardzo proszę za co z góry bardzo dziękuję.

Emilia Olejka
Białystok, Legionowa 4

— LESZKOWI —

W małżeństwie różnie się wiedzie

Raz jesteś bogaty, a raz w biedzie

A jak jest bieda, dobra jest żona

Lecz jak zabawa, najlepsza „ona”.

Te „ona”... sprawiały właśnie

Ze przez lat czternaście były ciagle waśnie.

W sierpniu piętnasta rocznica, zwana kryształowa

I teraz życie zaczniemy od nowa.

Stalo się coś czego — prawdę mówiąc — nikt chyba się nie spodziewał. A mianowicie Rosjanie w swojej łaskawości pozwolili korzystać polskim historykom z całego dostępnego archiwum dotyczącego sprawy mordu katyńskiego. Natychmiast narodziło się pytanie czy jest to całe dostępne archiwum czy tylko jego część dostępna dla historyków? Oczywiście dla historyków polskich. Tego niestety nie wiemy, bo były to pilnie strzeżone dokumenty, a cała sprawa fałszowana na każdym kroku.

Radzieccy badacze, a także byli pracownicy KGB są zdania, że to zaledwie szczyt góry lodowej. Instytucja pana Kruczkowa nie przyznaje bowiem do ujawniania swoich poufnych tajemnic. Co najwyżej uchylała rąbka tajemnicy i natychmiast zakrywała.

Z tak zwanych kół zbliżonych wiadomo, że do dzisiejszego dnia mieszkają w Rosji

ludzie odpowiedzialni nie tylko za Katyn, ale także za mordowanie naszych oficerów w charkowskich kazamatach, za wywózki, masowe rozstrzelania. Ci ludzie znani są z imienia i nazwiska, znane ich adresy, często ciągle jeszcze zajmują służbowe mieszkania KGB. Nie trzeba ślać za nimi listów gończych, szukać ich i tropić. Oni są i żyją wśród wielu spokojnych mieszkańców rosyjskich miast.

Dlaczego pozostają bezkarni? Czy Kreml zareaguje na memoriał polskiej strony, aby ludzi tych uśmierdzić i osądzić?

KGB kocha nadal swoich siepaczy, którzy przez lata zachowywali milczenie w tak głośnej i tragicznej sprawie. Wydaje się, że cała ta „heca” odbyła się nie tylko za zgodą i przyzwoleniem KGB, ale także ludzi będących u steru władzy w ZSRR.

Gorbaczow być może i ma

Polska powiatowa, rok sześćdziesiąty, któryś tam. Jako młody człowiek wyrost po studiach ekonomicznych zawitałem do M., w którym oprócz pracy w biurze szefa powiatu na stanowisku dosyć znaczącym czekało na mnie mieszkanie trzykondygnacyjne. Wprawdzie byłem kawalerem, ale taka przysługująca norma mieszkaniowo-metrażowa dla pracownika zatrudnionego na tym właśnie etacie.

Pierwsze spotkanie z moim bezpośrednim przełożonym — coś w rodzaju ośnienia — coś to za uroczy człowiek! Jaki miły, jaki bezpośredni, elokwentny, dowcipny, słowem nie tużinkowy.

Po dwóch miesiącach pracy minął mi zresztą. Rzedniecie do rozpoczęcia się rozmowy z przełożonym.

— Wie pan — powiedział rachunków, które należy wliczyć w koszt — no, pan już sam będzie wiedział, jak to zrobić.

Przejrzałem rachunki i włos stanął mi na głowie. Jak na tamte pieniądze była to suma olbrzymia, a wydano ją na całkiem prywatne potrzeby kilku osób: szefa powiatu, sekretarza PZPR, szefa milicji i jeszcze paru mniej znaczących. Ludzie ci należeli do załóżonego przez siebie koła myślowego i właśnie stamtąd pochodziły te rachunki, choć kilka z nich sygnowanych było przez inne instytucje. Oczywiście nie mogłbym zaskiegować czegoś takiego, więc w największym syczeniu młodzieńczego ducha zwróciłem się z zapytaniem do szefa powiatu, co właściwie mam z nimi zrobić.

Szef przez jakiś czas nie

BUDOWALIM

odzywał się, a potem niespodzianie wezwał mnie do siebie. Prawdopodobnie najpierw zbierał o mnie opinie i musiał go one zadowolić, gdyż już na wstępie powiedział: — Kolego drogi! My tutaj mamy o panu jak najlepsze mniemanie. Jest pan młody i zdolny, więc rozliczenie czegoś takiego nie powinno sprawić panu żadnego problemu. Cześć proszę wpisać w kulturę — o! — Na przykład te tutaj produkty zakupione na ognisko, a to przecież kultura masowa. Cześć wciągnie pan w pozy-

Byłem wtedy młody i nie chciałem stracić pracy toż przynajmniej ze wstydem, usiadłem i pracowicie zacząłem księgować zgodnie z instrukcją władzy. Księgując spotrzeżm, że rachunki stanowią mniej więcej jedną trzecią budżetu całej gminy łącznie z wydatkami na konserwację dróg i mostów.

Na następną taką pracę nie musiałem czekać długo. Nie minęło nawet pół roku, jak mój szef zlecił mi tę samą robotę. Tym razem jednak rachunki były o wiele

RZĄDZILIM

cię ochrona przyrody — O! — Myślistwo z całą pewnością przyrodę chroni. A część można wpisać w fundusz socjalny i w resort zdrowia. Nawiasem mówiąc ta część wydana na cotygodniowe bibiki panów myśliwych z wiewiatra rachunki na spirytus. Zostałem polustruowany, że nieścisła apteka używa sporo tego specjału do produkcji „jakichś tam głupich mikstur”, więc ze spokojnym sumieniem własne aptekę mogę obciążyć wydatkami na alkohol. Na moje zapytanie, do czego w aptece służby może pomarańczówka i likier miodowy, otrzymałem odpowiedź: O to niech już pana głowa nie boli, aptekarz będzie wiedział o co chodzi.

Więcej. Apetyty władzy najwyraźniej zostałyby zwiokrotnione bezkarnością i tym, że ich za pierwszym razem posłuchałem. Powiedziałem więc stanowczo — nie!

O ja naiwny, gdybym wówczas wiedział, co mnie czeka, pewnie zwiabym z M. gdzie pieprz rośnie. Mniej więcej w tydzień po odmowie księgowania prywatnych rachunków w do-
ro państwowe otrzymałem wezwanie do prokuratora wojewódzkiego. Pomyślałem sobie, że ktoś donosił mu, wreszcie o poczynaniu władz, ale było zupełnie odwrotnie. To właśnie donosił na mnie, nazywając mnie złodziejem i „elementem zdecydowanie wrogiem”. Moje wyjaśnienia składane przed stróżem biał-

bardziej. Następnie Jakbar-
dzkiej rewizytował Kadzielnie. W trakcie tych spotkań uzgodniono wstępnie kalendarz polityczny na najbliższe miesiące.

Na konferencji prasowej Kadzielnia i Jakbardzkiej nie ujawnili jednak żadnych szczegółów. Obaj nabrali wody w usta, która w czasie upałów. Dopiero rzecznik Stowarzyszenia Igor Rybkowski uchylił rąbka tajemnicy. Okazuje się, że jeszcze we wrześniu odbędzie się plenarne posiedzenie Zarządu SWN, na którym ma być zatwierdzony gabinet cieni. Już dziś jednak wiadomo, że funkcję wojewody obejmie Jerzy Tartak — właściciel dziesięciu tytułów naukowych. Jego zastępcą ma być Błażej Arbuski — rzecznik „Sokolex”. Prezydentem miasta, Eustachy Gesiewicz — podsołtys z Baranek. Sędzią Wojewódzkim, Sabina Łagoda — przebywająca obecnie na stypendium naukowym w Belgii. Szefem policji — Ignacy Jakbardzkiej. Przewodniczącym Miejskiej Rady, Arseniusz Kadzielnia — prezes koła z Bagnówki. Mówi się także o Hannie Glieniśiaku — sprawy socjalne i zatrudnienie oraz Antonim Pstrokońskim — przekształcenia własnościowe i budownictwo.

O dalszych szczegółach poinformujemy w najbliższym czasie.

Tytuł tygodnia:
„Na początku był Kuroń”
(„Gazeta Wyborcza”)

Z kroniki SWN
W Stowarzyszeniu Wszystkich Najlepszycy trwa wyjątkowa praca polityczna. Człowiek działacz SWN Arseniusz Kadzielnia złożył wizytę innej prominentnej postaci Stowarzyszenia Ignacemu Jak-

barzkiej.

W Stowarzyszeniu Wszystkich Najlepszycy trwa wyjątkowa praca polityczna. Człowiek działacz SWN Arseniusz Kadzielnia złożył wizytę innej prominentnej postaci Stowarzyszenia Ignacemu Jak-

barzkiej.

W Stowarzyszeniu Wszystkich Najlepszycy trwa wyjątkowa praca polityczna. Człowiek działacz SWN Arseniusz Kadzielnia złożył wizytę innej prominentnej postaci Stowarzyszenia Ignacemu Jak-

barzkiej.

W Stowarzyszeniu Wszystkich Najlepszycy trwa wyjątkowa praca polityczna. Człowiek działacz SWN Arseniusz Kadzielnia złożył wizytę innej prominentnej postaci Stowarzyszenia Ignacemu Jak-

barzkiej.

W Stowarzyszeniu Wszystkich Najlepszycy trwa wyjątkowa praca polityczna. Człowiek działacz SWN Arseniusz Kadzielnia złożył wizytę innej prominentnej postaci Stowarzyszenia Ignacemu Jak-

barzkiej.

W Stowarzyszeniu Wszystkich Najlepszycy trwa wyjątkowa praca polityczna. Człowiek działacz SWN Arseniusz Kadzielnia złożył wizytę innej prominentnej postaci Stowarzyszenia Ignacemu Jak-

barzkiej.

W Stowarzyszeniu Wszystkich Najlepszycy trwa wyjątkowa praca polityczna. Człowiek działacz SWN Arseniusz Kadzielnia złożył wizytę innej prominentnej postaci Stowarzyszenia Ignacemu Jak-

barzkiej.

W Stowarzyszeniu Wszystkich Najlepszycy trwa wyjątkowa praca polityczna. Człowiek działacz SWN Arseniusz Kadzielnia złożył wizytę innej prominentnej postaci Stowarzyszenia Ignacemu Jak-

barzkiej.

W Stowarzyszeniu Wszystkich Najlepszycy trwa wyjątkowa praca polityczna. Człowiek działacz SWN Arseniusz Kadzielnia złożył wizytę innej prominentnej postaci Stowarzyszenia Ignacemu Jak-

barzkiej.

W Stowarzyszeniu Wszystkich Najlepszycy trwa wyjątkowa praca polityczna. Człowiek działacz SWN Arseniusz Kadzielnia złożył wizytę innej prominentnej postaci Stowarzyszenia Ignacemu Jak-

barzkiej.

W Stowarzyszeniu Wszystkich Najlepszycy trwa wyjątkowa praca polityczna. Człowiek działacz SWN Arseniusz Kadzielnia złożył wizytę innej prominentnej postaci Stowarzyszenia Ignacemu Jak-

barzkiej.



UCZNIO!

To, że się tarczę uczniowską
Ma na rękawie — niech wyst
By zawsze z tarczą wracać
Nie na tarczy

WAYDYKAMENTY

Naród — safandule nie stać na więcej, jak tylko na status robota w fufajce.

Tylko literatura potrafiła Stalinowi i stalinopodobnym pokazać figę z makiem, z Pasternakiem.

Wszyscy mamy zawsze receptę na ten rodzaj sukcesu, którego osiągnąć się nie da.

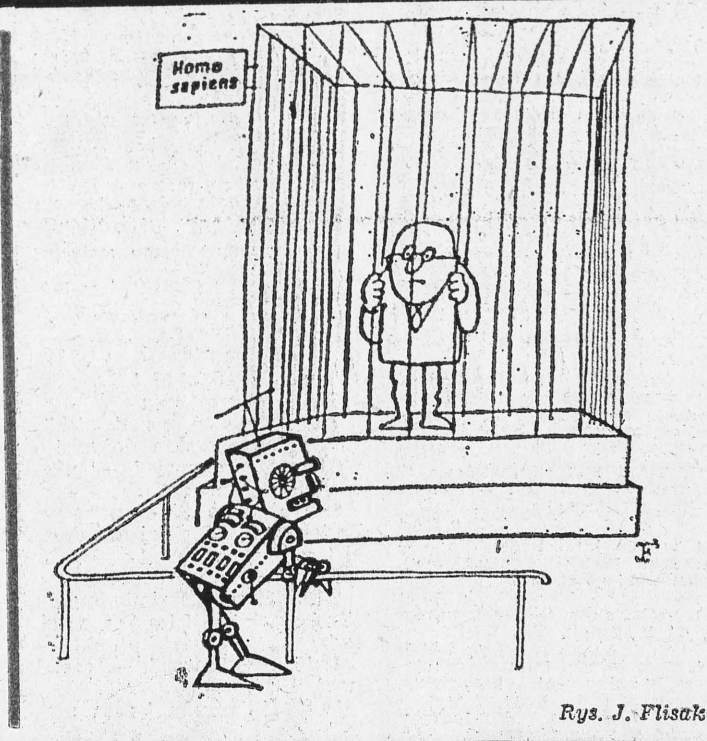
Egoistyczny dylemat współczesnego człowieka: jak uratować w sobie Boga, nie naruszając siebie samego?

Wyraz namaszczenia na twarzy nie chroni przed popelnianiem jałowych głupstw.

Niektórzy liczą, że order uśmiechu dostaną z tego tytułu, że potrafią się śmiać z innych.

Nie jeden zgodziłby się na cud własnej przemiany, gdyby tego cudu dokonał ktoś inny.

ZBIGNIEW WAYDYK



Rys. J. Flisak



Kiedy cud nad rzeką Moskwą

dobrze checi, ale sforsowanie muru niechęci starych i wybranych towarzyszy z aparatu jest dla niego prawdziwą drogą przez mękę. Takie przynajmniej stwarza zory. Być może jego deklara-

cje w dużej części pozosta-
nie deklaracjami. Kiedy ogłosz-
je rozstrzygnięcie sprawy
Katynia, minął rok zanim to
ZSRR kilokrotnie zabral na
ten temat głos. I był to głos,
który już zaliśmy z lat w-
biegłych. Samo wreszcie przy-
znanie się do zbrodni pozostawiało wiele do życzenia. Oficjalnie, szersze i publicznie nikt w tym państwie nie wyraził słów ubolewania, nie wyrażał skruchy, nie przeprosił.

Historię zarzudno jednej jak i drugiej strony mają do-
bra wolę aby przeprowadzić
gruntośne badania nad sta-
nkami łączącymi nasze kra-
je przynajmniej od czasu za-
kończenia wojny. Ale potrzeb-
na jest tutaj nie dobra wola
naukowców, ale agentów pana
Kruczkowa, a chyba tego sa-
mego. Rosja uszytko co to
niedawno robiła, robiła jed-
nie słusznie. Przemyśle nie do
omyłki, do błędu nie leży w
zwycaju ludzi kierujących
tym państwem.

Dlatego też nie podniecajmy
się tak bardzo tym, że super-
agent Kruczkow pozwolił hi-
storykom na otwarcie kilku
czy kilkunastu teczek zawie-
rających nieco prawdy o gi-
gantycznej manipulacji i zbrodni. Zaufać tamtej stro-
nie będzie można tylko wtedy
gdy stan przed sądem ludzie
odpowiedzialni za zbrodnię na
polskich żołnierzach i ofice-
rach, gdy zapadną wyroki
Polsce potrzebne jest zażość
uczynienie a nie spektakular-
ne okazywanie kilku teczek
bo nie wierz aby ot, tak so-
bie, dobrodusie KGB uchylili
to swoje drzwi.

Nawet jeżeli się myli, to
też nie będzie to powód do
rozpaczy. Być może będzie to
prawdziwa zapowiedź czegoś
nowego, może nawet cudu.
Tym razem nad rzeką Moskwą
A cud taki jest Rosji bardzo
potrzebny.

NICZYPOROWICZ



I wreszcie tani, ale jakże praktyczny element dekoracyjny salonu. Można postawić sobie foto przy ścianie i niech sobie stoi. W przyszłości każdemu przecież się przyda. Koniec.